Cena egz. 30 kop.

№ 1. KIJÓW, 27 LUTEGO 1914 ROKU. № 1.

KŁOSY UKRAIŃSKIE

Z DODATKIEM „ROLNIK UKRAIŃSKI“.

KANTORY I AGENCJE

KIJÓW — HUMAŃ — BIAŁA CERKIEW — BERDYCZÓW — KAMIENIEC — WINNICA — PŁOSKIRÓW — ŻYTOMIERZ — RÓWNE — ŁUCK.
WILNO — MIŃSK LITEWSKI — ODESA — EKATERYNOSŁAW — CHARKÓW.
WARSZAWA — KRAKÓW — LWÓW — POZNAŃ.



Akademik Wład. Galimski. ZAMEK W KAMIEŃCU PODOLSKIM. *Druk trójbarwny S. W. Kulżenko*

Kłosy Ukraińskie

Dwutygodnik pod kierownictwem literackiem J. Ursyna.

ROK I. Kijów, dnia 27 lutego (12 marca) 1914 roku. № 1.

Pieśniarzom Ukrainy—cześć!



Antoni Malczewski
(ur. 1793 r.—um. 1826 r.)



Bohdan Zaleski
(Ur. 1802 r. — um. 1886 r.)



Seweryn Goszczyński
(ur. 1803 r.—um. 1876 r.)

PISALIŚMY W ZAPOWIEDZI NASZEJ:

„Podejmując nowe wydawnictwo, mamy na widoku przedewszystkiem, że zarówno dawne tradycje, jak i układ stosunków współczesnych wyznaczają ludności polskiej na tutejszych kresach stanowisko wybitne w znaczeniu kulturalnego współdziałania i nakładają na tę ludność obowiązki bardzo odpowiedzialne. Przyszłość tego kraju nie może się kształtować bez wysiłków ludności polskiej, która moralnie i materjalnie musi się przyczyniać do rozkwitu i postępu tych bujnych i szerokich łanów, tak blisko związanych z istotą naszego dziejowego rozwoju.

Tradycja i stosunki współczesne wymagają od nas równorzędnej i równomiernej pracy z ogółem ludności tutejszej, a jednocześnie nakazują nam utrzymanie naszej własnej kultury narodowej i pomnażanie jej dobytków. Tylko bowiem od stanu naszej polskiej kultury zależne jest nasze tutaj stanowisko".

I PISALIŚMY DALEJ SŁOWA, Z GŁĘBI PRZEKONANIA NASZEGO PŁYNĄCE:

„Były w Kijowie, w epoce od roku 1906-go, usiłowania stworzenia pisma tygodniowego, lub miesięcznego. Wszystkie jednak te pisma poświęcone były głównie polityce, polemikom partyjnym, małym bo przemijającym walkom.

My w inny chcemy uderzyć dzwon. My chcemy zapalać tu ognie kultury, pokłony składać Mistrzyni naszego życia porozbiorowego — SZTUCE i POEZJI — bo w niej niewyczerpane są źródła i potężne moce, co chronią od zwątpień, rozpaczy i upadku.

Wszakże stąd właśnie, z Ukrainy i pokrewnej Litwy, czerpali natchnienie nasi wieszcze — z tematów ukraińskich wysnuł Henryk Sienkiewicz najwspanialsze swe arcydzieło, które obiegło świat cały, budząc nawet wśród wrogów zachwyt i podziw. Jest więc na tych kresach urok przedziwny, co zapładnia duszę polską i wzwyż ją unosi.

Chcemy temu urokowi drogę tu słać, chcemy wzniecać tu p o e z j ę c z y n u — troskę o postęp, o dobro, o oświatę, o byt dostatni dla całego ogółu na Rusi. I wierzymy, że tak pojęte obowiązki muszą tu zjednać ludności polskiej szacunek współziomków".

Wierni programowi naszemu, na pierwszej karcie pierwszego zeszytu „Kłosów Ukraińskich“ hołd składamy polskim PIEŚNIARZOM Ukrainy. Trzech ich było — najpierwszych, największych i najznamienitszych — SEWERYN GOSZCZYŃSKI, ANTONI MALCZEWSKI i BOHDAN ZALESKI.

Przyjdzie chwila, że tym trzem PIEWCOM UKRAINY poświęcimy osobne studja. Dzisiaj pragniemy tylko, by prześwietne ICH DUCHY, gorąco kraj i lud ten miłujące, błogosławieństwem słowa wieszczego uświetniły nasze pierwsze kroki.

PIEŚNIARZOM — UKRAINY CZEŚĆ!

GOSZCZYŃSKI: z „Zamku Kaniowskiego“.

Już po Kaniowie straszna wieść latała:
Jak się wzburzyła Ukraina cała,
Jak zdradą Gonty dobyto Humania—
Ile tam mordów, ile krwi rozlania,
Jak samo Lachów zda się ścigać piekło,
A nigdzie schrony przed czernią zaciekłą.
Skoro wieczorem powstały tumany
Od nasępionej strony Zaporoża,
I mglistą bielą osłoniona zorza,—
Zdwoił się w mieście przestrach niesłychany;
Głuszej się zdały bełtać Dniepru szumy,
Jęczeć okropniej wichry Ukrainy,
I groźniej ciemnieć sklepienia dębiny.
Jak po cmentarzu nieme duchów tłumy —
Snują się milczkiem po ulicach miasta
Tłumy mieszkańców, trwogą omroczone;
A wieszczba klęski, w którą spojrzysz stronę!

— — — — — — — — — — —

Z rękami w niebo płakał lud skruszony
Śród poświęconych sklepień Wszechmocnego;
Ściany świątyni wtórzyły płacz jego,
Księża śpiewali pokutnymi tony.
Kaniowskich dzwonnic jęczały wciąż dzwony,
W każdym ołtarzu światła wciąż pałały...

— — — — — — — — — — —

Zginąłeś zamku! Piekło się zaśmiało!
Bramy rozbite, straż wycięta w chwili...
A hajdamacy w zamek się wtłoczyli.
I w tej-że chwili srogość rzezi cała
Z blaskiem pożaru wkoło się rozlała.
Śród nocnej ciszy: wściekłych wrzasków wrzenie,
Tętent konnicy, brzęk broni, dział grzmienie,
Łupanych murów, baszt rąbanych trzaski,
Krwawe maszkary widne z każdej strony,
Pożogi, wiatrem rozdymanej, blaski,
Czarny słup nieba łuną zakrwawiony,
Dzwony kaniowskie jęczące doniośnie —
Wszystko to razem wszczęło się i rośnie...
A głos watażki ryczy nieprzerwanie...

MALCZEWSKI: z „Marji“.

Ej ty na szybkim koniu gdzie pędzisz kozacze?
Czyś zaoczył zająca, co na stepie skacze?
Czy, rozigrawszy myśli, chcesz użyć swobody
I z wiatrem ukraińskim puścić się w zawody?
Lub może do swej lubej, co czeka śród niwy,
Nucąc żałosną dumkę, lecisz niecierpliwy?
Bo i czapkęś nasunął, i rozpuścił wodze,
A długi tuman kurzu ciągnie się po drodze;
Zapał jakiś rozżarza twojej twarzy śniadość
I jak światełko w polu błyszczy na niej radość;
Gdy koń, co jak ty, dziki lecz posłuszny, żyje,
Porze szumiący wicher, wyciągnąwszy szyję
Umykaj, Czarnomorcu, z swą mażą skrzypiącą,
Bo ci synowie stepu twoją sól roztrącą.
A ty, czarna ptaszyno, co każdego witasz,
I krążysz, i zaglądasz, i o coś się pytasz,
Spiesz się swą tajemnicę odkryć kozakowi —

— — — — — — — — — — —

Pędzą—a wśród promieni zniżonego słońca,
Podobni do jakiego od niebianów gońca.
I długo, i daleko słychać kopyt brzmienie;
Bo na obszernych polach rozległe milczenie;
Ani wesołej szlachty, ni rycerstwa głosy,
Tylko wiatr szumi smutne uginając kłosy,
Tylko z mogił westchnienia, i tych jęk z pod trawy,
Co śpią na zwiędłych wieńcach swojej złotej sławy.
Dzika muzyka - dziksze jeszcze od niej słowa,
Które duch dawnej Polski potomności chowa!

— — — — — — — — — — —

I głucho—tylko jakaś w powietrzu rozterka.
To jakże? Myśl przeszłości w tej całej krainie
Na żaden pomnik ojców łagodnie nie spłynie,
Gdzieby tęsknych uniesień złożyć mogła brzemię?
Nie—chyba lot zwinąwszy, zanurzy się w ziemię—
Tam znajdzie zbroje dawne, co zardzałe leżą,
I kości, co niewiedzieć do kogo należą.
Tam znajdzie pełne ziarno w rodzajnym popiele,
Lub robactwo rozległe w świeżem jeszcze ciele.
Ale po polach błądzi nie sparłszy się na nic,
Jak Rozpacz—bez przytułku—bez celu—bez granic.

BOHDAN ZALESKI: z „Dum i Dumek“.

Tyś nam, Panie, na dziedzinę,
Błogosławił Ukrainę,
Umalował w blask i kwiecie,
Że jest, jako jedna w świecie.

Samorodne, plenne zboże
Buja w łanach jako morze,
Sine wody, rdzawe lasy —
Jak chorągwie dziwnej krasy!

Wieczną pieśnią step świegoce:
Ptactwo—ryby—miód—owoce,
Wszelkie dobro w Ukrainie,
Że po świecie całym słynie!

Boże mój, Boże! łzami modlę Ciebie -
Jak umrę, daj mi Ukrainę w Niebie!

Ku nowej nieznanej mi mogile,
Co świeżo wyrosła u Kaniowa,
Z dalekich stron siwą głowę chylę: —
Przesławna mogiła Tarasowa.

— — — — — — — — — —

Tarasie! znalazłeś bodaj spokój
Po znojach a bojach na Sybirze —
Ku braci z mogiły dziś prorokuj
O wiecznym z Lachami odtąd mirze!

TARAS SZEWCZENKO

(1814 — 1914)

Zdarzyło się tak, że rozpoczynamy nasze pismo w jubileuszowym roku i w dniu jubileuszowym największego poety ukraińskiego. Przed stu właśnie laty, w wiosce Moryńcach, w powiecie zwinogródzkim, urodził się Taras Szewczenko.

Syn włościanina Grzegorza, „poddanego“ możnego „pana“ Engelhardta,—Taras Szewczenko dzieciństwo swoje spędził w sąsiedniej Kiryłówce, gdzie rodzic Tarasa miał ubogą chatę — „starą białą chatę, z pociemniałą strzechą słomianą i czarnym kominem“... Chłopak wcześnie stracił matkę i do zagrody ojcowskiej przybyła macocha z kilkorgiem własnych dzieci... Mały Taras od pierwszych lat dzieciństwa uczuł szorstką rękę— biła go macocha, dokuczały mu jej dzieci. Ojciec, przeczuwając w żywem i wrażliwem dziecku ukryte zdolności, posłał syna na naukę do mieszczanina Gubskiego. Tam mały Taras szybko nauczył się czytać i pisać, ale naukę przerwał zgon ojca, który na śmiertelnem łożu nic dlań nie przeznaczył ze swej chudoby, lecz rzekł proroczo: „ty albo wyjdziesz w ludzi wysoko, albo będziesz wielkiem ladaco“... Jedenastoletni sierota z polecenia macochy został pastuchem świń i cieląt. W kilka już wszakże miesięcy, chcąc się pozbyć z domu wydziedziczonego chłopca, macocha oddała go do djaka Bohorskiego, u którego nie tylko się uczył, ale zaczął także potajemnie rysować.



Ówczesny „system wychowawczy“ był u djaka Bohorskiego tak skrupulatnie stosowany, ze małego Tarasa niemal codziennie ćwiczono rózgami. Uciekł więc do Łysanki, do djakona-malarza, gdzie również nie zabawił zbyt długo. Poduczył się wszakże rysunku i powędrował do Chlebnówki, słynnej z warsztatów malarskich. Tutaj dopatrzono się w nim prawdziwych zdolności i jeden z malarzy cerkiewnych chciał go zabrać z sobą „w świat“. Że jednak Taras był poddanym pana i nie miał pozwolenia na wyjazd, wyprawiono go przeto do Olszany do administratora majątków Engelhardta. Bystry, inteligentny chłopak wpadł w oko panu administratorowi—zamiast paszportu na wyjazd, kazano mu iść do kuchni dworskiej i oddano pod opiekę kucharza. Nastały dni niewoli. Z kuchni przeniesiono go do kredensu, a wkrótce wysłano do Wilna, gdzie przebywał jego „pan“. Administrator Olszan rekomendował Engelhardtowi małego Tarasa, jako chłopca zdolnego i pojętnego, z którego można by zrobić „nadwornego malarza“. Ale Engelhardt zrobił zeń przybocznego „kozaczka“. Ubrano Tarasa w barwny kostjum i rozkazano siedzieć w przedpokoju, pod drzwiami pańskiej pracowni. „Engelhardt— pisze Szewczenko w swoich pamiętnikach—był człowiekiem ruchliwym, bezustannie jeździł to do Kijowa, to do Wilna, to do Petersburga, i brał mnie wszędzie z sobą dla siedzenia w przedpokoju, podawania palta i tym podobnych usług“ W tych swoich podróżach Engelhardt zawiózł także Tarasa—do Warszawy. Nad Wisłą przyszły pieśniarz Ukrainy ze szczególnym zapałem wziął się do ulubionej sztuki do rysunków. Rysował potajemnie, ale rysował coraz lepiej. Gdy miał lat szesnaście, Engelhardt zastał go kiedyś w nocy przy świecy, zatopionego w pracy— kopiował obrazy, zdjęte ze ściany mieszkania pańskiego. Rozgniewany Engelhardt dał chłopcu kilka policzków, i w dodatku kazał stangretowi Sidorce oćwiczyć go rózgami. Jednak talent Tarasa zwrócił uwagę gości Engelhardta. Poradzono dumnemu dziedzicowi, by oddał chłopca na naukę do słynnego podówczas portrecisty Lampiego.

Dwa lata przebył Taras Szewczenko w Warszawie. Tutaj z dziecka przetwarzał się zwolna w młodzieńca. Był rok 1830-ty i Warszawa przygotowywała się właśnie do wojny. A młody „kozaczek“, studjując rysunki u Lampiego, spotkał się gdzieś w mieście z młodą dziewczyną, szwaczką, którą gorąco pokochał. Była to dziewczyna inteligentna, „z niezależnym poglądem“, dumna, kochająca wolność i ojczyznę. Spotykając się z pokojowym kozaczkiem, uczyła go mówić i czytać po polsku. Ale gdy jej wyznał swą miłość, odsunęła się od zakochanego chłopca i przestała z nim widywać.

Na młodego Tarasa cios ten podziałał wstrząsająco. Uczuł po raz pierwszy tragedję swego życia — swoje niewolnictwo, swoją zależność od „pana“, swoją niższość społeczną wobec „wolnej“ warszawianki... W stolicy Polski, wśród ulicznego harmidru, wśród

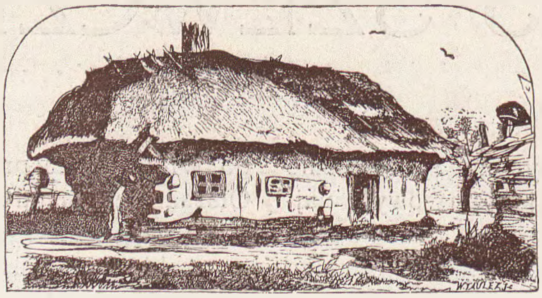
pobrzęków szykującego się do boju wojska—snuły się po głowie Tarasa pierwsze myśli o wolności, pierwsze marzenia o zrzuceniu kajdanów pańszczyźnianego rabstwa.

Opuścił Szewczenko Warszawę w roku 1832-gim, wywożąc z niej znajomość języka polskiego, a jednocześnie pierwszy ból serdeczny i pierwszy męzki zawód.

Trapiony zamiarami samobójczemi i szarpany żądzą wolności obywatelskiej, przybył Taras wraz z całą służbą Engelhardta na stały pobyt do Petersburga. Nad Newą wstąpił do warsztatów majstra malarskiego Szyrajewa, a w okresie tak zwanych „białych nocy“ biegał do ogrodu Letniego i tam rysował posągi. Po kilku latach przypadkowo spotkał tam akademika Soszenkę, który się nim gorąco zainteresował. Przedstawiony znakomitemu artyście-malarzowi Briułowowi i znakomitemu poecie Żukowskiemu, pozyskał sobie Taras ich sympatję. Postanowiono utalentowanego młodzieńca wykupić z poddaństwa. Briułow namalował portret Żukowskiego i obraz ten puścił w loterję. Bilety szybko rozchwytano i złożono Engelhardtowi 10.000 rb. asygn. (według innych źródeł 2.500 rb. asygn.)—za wolność Tarasa Szewczenki. W dniu 22 kwietnia 1838-go roku, mając lat 24, przyszły wieszcz ukraiński otrzymał dokument, stwierdzający jego obywatelskie prawa.

— Jestem wolny! wolny! wolny!—wołał Szewczenko dnia tego, rzucając się ze łkaniem w objęcia jednego ze swych przyjaciół.

Natychmiast po otrzymaniu wolności, Szewczenko przyjęty został do Akademji sztuk pięknych. Tutaj studjował u Briułowa, który go wyróżniał zpośród swoich uczniów i szczególniejszą darzył uwagą. Wielki malarz petersburski odgrywał w stolicy rolę wybitną, to też szybko wciągnął ex-pastuszka i ex-kozaczka na najprzedniejsze salony wielkomiejskie. Szewczenko zaczął się ubierać wytwornie, począł uczestniczyć w zabawach „cyganerji artystycznej“, począł bywać na balach i wieczorkach. Witano go wszędzie z ciekawością, słuchano z zachwytem jego pieśni ukraińskich, które śpiewał z ogromnem poczuciem swoistej rytmiki, podziwiano jego samorodny dowcip i oryginalność jego śmiałych poglądów. Stał się modnym.



Chata Szewczenków w Kiryłówce
(według rysunku poety).

I w tej to właśnie epoce, wśród zabaw i hulanek, upojony wolnością, powodzeniem i blaskami nadnewskiej stolicy — zatęsknił nagle Taras Szewczenko do niewidzianego dawno kraju rodzinnego. Zatęsknił głęboko „do usianej kurhanami, biednej, przepięknej Ukrainy“... I począł pisać wiersze. Pierwszym jego utworem była „Priczinna“, napisana w roku 1838-ym w Letnim ogrodzie petersburskim. W roku 1840-ym ukazało się pierwsze wydanie „Kobzar'a“.

Rzadko który poeta na świecie zdobył sobie taką natychmiastową sławę we własnej ojczyźnie, jak Taras Szewczenko. Ukazanie się „Kobzaria“ powitane było w Ukrainie z ogromnym entuzjazmem. Młody poeta wyrósł odrazu na w i e s z c z a n a r o d o w e g o. Utwory jego przepisywano sobie w tysiącach egzemplarzy, uczono się ich na pamięć, a najlepsi ówczesni pisarze małoruscy, jak np. Kwitko-Osnowjanienko, przyznali odrazu Tarasowi Szewczence — palmę pierwszeństwa.

W trzy lata po wydaniu „Kobzaria“, Szewczenko otrzymał w Akademji sztuk pięknych tytuł „wyzwolonego artysty“ i w rozkwicie sił, pełen otuchy i najlepszych nadziei, przyjechał na Ukrainę. W kraju rodzinnym wpadł w sfery hulającej szlachty małoruskiej i przez kilka pierwszych miesięcy — szalał w słyn



Projekt pomnika Szewczenki
(rzeźba Wł. Galimskiego).



Projekt pomnika Szewcze ki
(rzeźba Wł. Galimskiego).



Zima na Ukraiine. Fot. W. Męczyński.

materjalnym. Jedynie przyjaciele - Polacy pocieszali go słowem pisanem, zaopatrywali w niezbędne fundusze. Dziwnym zbiegiem okoliczności, jedyną również lekturą była mu tam wtedy książka polska — „Estetyka“ Libelta, — pozostawiona przypadkiem przez któregoś z polskich zesłańców

nej Mosiewce, dokąd ściągało wystrojone, rozbawione, nurzające się w orgjach pijackich „towarzystwo“ z Połtawszczyzny i Czernihowszczyzny.

Wyjazd wszakże do Jahotyna i poznanie się tam z księżniczką Barbarą Repninówną dodatnio wpłynęło na dalszy sposób życia młodego poety. Oczarowany panną możnego rodu, wdzięczny jej za uznanie głębokie dla „Kobzaria“, porzuca Szewczenko swoich pustych „wielkoświatowych“ przyjaciół i osiedla się w Kijowie, gdzie wchodzi w towarzystwo kształcącej się młodzieży i prowadzi życie nadzwyczaj skromne.

W małem kółku przyjaciół tworzy Szewczenko stowarzyszenie tajne, mające na celu uwolnienie włościan z poddaństwa i szerzenie oświaty wśród mas ludowych. W czasie samotnych spacerów nad Dnieprem, w czasie wędrówek po wsiach ukraińskich, propaguje Szewczenko swoje idee i zyskuje tych idei współwyznawców wśród duchowieństwa wiejskiego, wśród sfer robotniczych i wśród studentów Uniwersytetu. Obok reformy socjalnej, kółko to przemyśliwało o „wzajemności słowiańskiej“. Ta robota „konspiracyjna“ została zedenuncjowana przez niejakiego Pietrowa. W kwietniu 1847-go roku Szewczenkę nagle aresztowano i wysłano do Petersburga. Skazany na przymusową służbę wojskową, — pieśniarz Ukrainy, ubrany w mundur żołnierski, pojawił się w Orenburgu w grudniu roku 1847-go. Wkrótce zesłany do twierdzy w Orsku, przechodzi tam okrutne katusze niewoli. Zbliżył się w tym czasie z licznymi zesłańcami Polakami, szczególniej z Bronisławem Zaleskim, któremu dedykował później swój słynny wiersz „do braci Lachów“. Po trzyletnim pobycie w Orsku, gdzie, mimo surowego zakazu, pisywał jednak ukradkiem dużo wierszy i wspomnień, przeniesiony został Szewczenko do dzikiej i samotnej twierdzy Nowopietrowskiej, nad morzem Kaspijskiem. Tutaj, doznając względnej swobody, wpadł w nałóg pijaństwa, cała bowiem załoga odludnej fortecy składała się z samych alkoholików. Tragiczne dzieje siedmioletniej wegetacji wśród piasków pustyni dalekiej i wizji białej gorączki— opisał Szewczenko w listach do Bronisława Zaleskiego.

A dodać tu trzeba, że jedyną osłodą na tem ponurem wygnaniu były mu właśnie listy Polaków, przyjaciół z fortecy w Orsku. Stwierdzają to wszyscy biografowie Szewczenki.

Nikt z przyjaciół kijowskich ani petersburskich nie pisał doń listów, nikt nie myślał o jego bycie

W dniu 21 lipca 1857-go roku, na skutek starań hr. Tołstoja, wiceprezydenta Akademji sztuk pięknych, Szewczenko otrzymał amnestję. Wyprawiono go do Niżniego-Nowgorodu, gdzie się spotkał ze swym rodakiem, znakomitym aktorem teatru Małego w Moskwie, również niegdyś „poddanym“, również Ukraińcem — Michajłem Szczepkinem. W Niżnim Szewczenko zakochał się po raz drugi w życiu — w aktorce Piunowównie. Lecz i tym razem, jak ongi w Warszawie, nie odpłacono mu wzajemnością. Zmartwiony odmową, jedzie Szewczenko na krótko do Petersburga, później do Kijowa, gdzie ponownie przemyśliwa o agitacji na rzecz zniesienia pańszczyzny i gdzie zamyśla wyszukać sobie żonę w swojej najbliższej sferze. I tu wszakże odrzuca jego propozycję młoda Harytyna, dziewucha wiejska. Poeta postanawia szukać innej towarzyszki życia, a tymczasem poleca bratu kupno „kawałeczka gruntu“ nad Dnieprem, by mógł osiąść nareszcie we własnej chacie...

Wróciwszy do Petersburga, wypuszcza tam Szewczenko, uzupełnione pisanemi na wygnaniu utworami, nowe wydanie „Kobzaria“, a jednocześnie tworzy pierwszy elementarz ukraiński i zamierza napisać w języku ukraińskim pierwsze podręczniki arytmetyki, geografji i historji.

Zamiary te nie doszły do skutku. Szewczenko zapadł na chorobę piersiową. Po kilku miesiącach ciężkich cierpień, w chwili gdy otrzymał od brata radośną wieść, że „kawałeczek gruntu“ kupiono już pod Kaniowem — zmarł w Petersburgu d. 26 lutego 1861 roku o godz. 6-ej rano. Trumnę jego, zwyczajem kozackim, okryto czerwoną „kitajką“ i tryumfalnie odwieziono do Kaniowa, gdzie pochowano nad



W dniu świątecznym na Ukrainie. Fot. W. Męczyński.

Dnieprem — na własnym wieszcza gruncie. Widnieje tam odtąd Tarasowa Mogiła — wielka, wysoka i czczona przez naród.

Podaliśmy obszerniejszą biografję Tarasa Szewczenki, bo nie zna jej bliżej ogół polski, a jest ona, zaiste, niezwykłą.

Chłopak pańszczyźniany, bez wychowania matczynego, „dumami“ starego dziada, kobzarza wioskowego, do walki życiowej hartowany, — pastuch świń i cieląt, kozaczek-lokajczyk, wydziedziczony niewolnik, katowany od najpierwszych lat dzieciństwa, całe życie napróżno szukający oddanej mu towarzyszki życia, całe życie tęskniący za wolnością, którą na krótko zdobywa, by ją ponownie utracić — urasta Taras najniespodziewaniej na wielkiego barda narodu.

Młodości złotej i bezcennej
Nie płaczę nigdy: Niczyj żal
Nie płacze doli bezpromiennej — —
Lecz duszę krwawią łzy tułacze,
Gdy, włokąc się przez wieś, zobaczę
Małego chłopca, co jak liść,
Jak zwiana z wierzby puchów kiść,
Samiutki, w prochu gdzieś pod płotem
W łachmanach tkwi, zszarzanych błotem.
Ach, wtedy zda mi się: To ja!

„Nijakiej doli! gdzieś ty, dolo?“—ten tragiczny okrzyk przewija się wśród wszystkich utworów Szewczenki. „W niewoli wzrosłem, cierpiąc rany—w niewoli umrę, łkając w szlochl!...“

Jeśli się zważy, jaką olbrzymią drogę samorodnego rozwoju przeszedł duch poety, jak bezprzykładnie ciernistem było to wspinanie się jego z nizin ku wyżynom, jak mozolnie i bajkowo z poniżanego raba powstawał mocarz pieśni narodowej, — to mu się wybaczyć musi te błędy, które popełnił, i te krwawe strofy, które potomności przekazał.

Tchnij we mnie życie, wielki Boże!
W me serce uderz, wykrzesz skrę,
Niech wszechmiłością duch rozgorze!

Tak śpiewał na wygnaniu. I takim ideałom pragnął służyć Ojczyźnie — w chwili, gdy oderwany od niej przemocą, śnił o szczęśliwszem dla rodaków życiu.

W stuletnią rocznicę urodzin wielkiego Pieśniarza Ukrainy składamy hołd Jego przesławnej pamięci.

J. URSYN.



Rys. Józef Grein.



Rola. Fot. J. Bułhak.

Taras Szewczenko i my.

Ażeby odpowiedzieć na pytanie: czem był dla nas Taras Szewczenko i jaki wpływ wywiera na nasze społeczeństwo, trzeba sięgnąć do dna jego duszy, do głębi jego istoty, o ile ona w poezji znalazła najpełniejszy swój wyraz, by wydobyć stamtąd syntezę jego uczuć i myśli.

Przed laty kilkunastu jeden z najwybitniejszych, najuczeńszych i najbardziej może zrównoważonych umysłowo pisarzy ruskich, Iwan Franko, nazwał Mickiewicza „poetą zdrady“. Był to dla pewnej grupy ludzi sąd efektowny, hasło polemiczne — nic więcej. Brakło uzasadnienia dla tej tezy w duszy i umyśle poety. O Tarasie Szewczence, jeśli nie z taką odwagą i bezwzględnością, to z równą niesprawiedliwością i nie tak głośno, mówiono, że jest on „poetą nienawiści“. Nie jest to prawdą, a jednak posiada wszelkie pozory prawdy.

U Mickiewicza gruntem, podstawą, fundamentem, na którym zbudowany został potężny gmach poezji, była idea polityczna, a z niej wypływający żal, smutek, ból, rozpacz niekiedy. U Szewczenki po nad wszystkiem góruje idea społeczna. Wszystkie sympatje poety są po stronie nierówności społecznych, po stronie albo wydziedziczonych, albo nieszczęśliwych. W jego pojęciu sama nierówność już jest krzywdą ludzką. Stanąwszy na takiem stanowisku, musiał koniecznie szukać winnego. Tym winowajcą jest oczywiście w jego pojęciu — bogaty. To nie socjalizm bynajmniej, walczący z kapitałem, to antagonizm społeczny, który staje się głównym motywem twórczym dla poety. Ta idea przewija się przez cały cykl działalności poetyckiej Tarasa Szewczenki i nadaje jej charakter rewolucyjnego anarchizmu. Z tego źródła wypływa także popularność poety, jego nadzwyczajna dostępność do każdej wrażliwej i pięknej duszy ludzkiej.

Ale — mówmy szczerze. Idea przewodnia poezji Szewczenki nie jest bynajmniej nowożytnym socjalizmem lub jego formą odrębną. Socjalizm walczy o prawa ludzkie równe dla wszystkich, budzi poczucie sprawiedliwości, prawa i poszanowania dla pracy. U Szewczenki idea społeczna przedstawia się zupełnie inaczej, występując jako zawiść, zazdrość, nienawiść. O równoprawności mowy nie



Wylew Dniepru. Fot. W. Męczyński.

przeciwnie, pojmują je nader poziomo, rzekłbym po barbarzyńsku — jako używanie, próżniactwo, dostatek, często swawolę nadużycia, wybujałą w jakąś hulaszczą dzikość. Widzimy ten rys w „Hajdamakach", w kozaczyźnie połowy XVII w., w hajdamaczyźnie połowy XVIII w. i w poezji historycznej ludowej tego okresu.

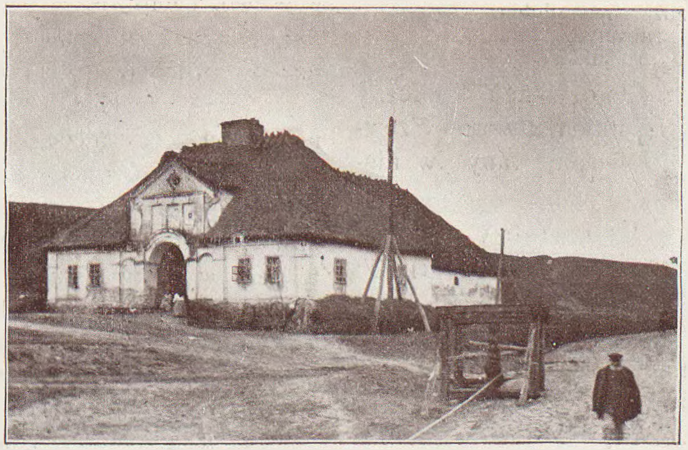
Śmiało przeto możemy powiedzieć, że charakter antyspołeczny poezji T. Szewczenki nie wypłynął z jego własnej duszy, ale z żywej ludowej tradycji, która zachowała w pamięci obraz, zatrzymała wrażenia w całej świeżości, ale utrwalała ten obraz na tle najbardziej dla ludu wiejskiego dostępnem — nierówności społecznej.

ma. Szewczenko odziedziczył tę ideę tradycyjnie w jej najkrwawszej formie kozackiej i hajdamackiej, a jako wcielenie jej przedstawiał — zemstę. „Dajte Lacha, dajte żyda!" — woła jego bohater z „Hajdamaków", a inny z „Tarasowej nocy" w tym samym duchu mówi:

Pryjdu, Lachy, poczastuju
Ne medom — sytoju,
Ni, proklaty katołyki,
Krowju czerwonoju
Poczastuju...

Wyprawiając w świat swoich bohaterów, przemawia do nich:

Idit, syny, pohulajte
Poszukajte doli!



Karczma pod Tywrowem.

Tak ponętne zaproszenie do szukania „doli" kończy się — w Humaniu rzezią. Owa mściwość, zemsta, „pokaranie", jak się wyraża poeta, nie ma bynajmniej jakiegoś wielkiego, narodowego lub nawet politycznego celu. Bohaterowie poety chcą tylko „panować", chcą zostać „panami".

Kobzarz w „Hajdamakach" słowami poety taką daje zachętę mołojcom:

Zhadajte Bohdana
Staroho hetmana!
Ta jak my z nożamy,
Z nożamy światymi,
Ta z bat'kom Maksymom
Siu nicz pohulajem...

Owi mściciele krzywdy społecznej do swego pojęcia „państwa" i „panowania" nie przywiązują bynajmniej żadnej władzy, żadnych celów narodowych, nawet klasowych, a tembardziej nie łączą z niem żadnej idei politycznej;

Na tem jednostronnem pojmowaniu dziejów i życia swego narodu, w jego masie ludowej, najbardziej i najsilniej ucierpiał talent poety. Gdyby Szewczenko był człowiekiem wykształconym, gdyby głębiej i wszechstronniej poznał historję swego narodu, byłby uniknął obrazów krwawej dzikości, pełnej nienawiści, a z pożogi społecznej byłby wykrzesał iskrę nadziei i zostawił swemu narodowi, jako zadatek na przyszłą drogę, ideał etyczny. Brak wykształcenia zatrzymał potężny jego talent na rozdrożu: kochając kraj swój miłością pełną głębokiego odczucia, pozostawił mu obok pereł — żagiew płonącą. Perły nie łatwo dojrzeć, a płonącą żagiew byle kto chwyta i byle wiatr

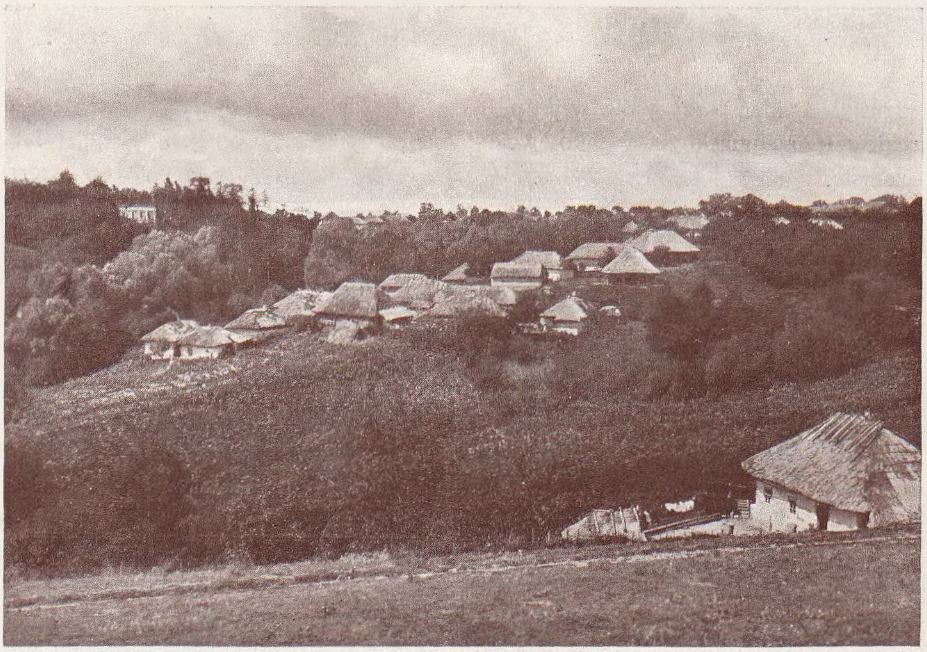


Pod Białą Cerkwią. Fot. W. Męczyński.

iskry roznosi, bez względu na to, czy obcą czy pobratymczą chałupę zapali.

Temperament, tradycja, fałszywi historycy zwichnęli świetny talent Tarasa Szewczenki. Tam on tylko jaśniał w całej pełni, gdzie dotykał bezpośrednio życia („Kateryna“, „Najmyczka“, drobne liryczne utwory). Czerpiąc z tradycji, z opowiadań barwy do swoich poematów, a fakty z mętnych źródeł, stawał w rozdźwięku i sprzeczności sam ze sobą. Wyśpiewawszy krwawy dramat ludowy w „Hajdamakach“ na fałszywy ton (z konfederatów barskich zrobił rabowników, kazał im śpiewać: „jeszcze Polska nie zginęła“ etc.), sam musiał doznać wstrętu moralnego i odczuć całą niesprawiedliwość, rzuconą w oczy żyjącym, kiedy napisał: „sława Bohu szczo mynuło“. A nadto, „jak zhadajesz szczo my odnoi materi dity, szczo wsi my Słowianie, serce bołyt' a rozkazuwat' treba, nechaj bacziat syny i wnuki, szczo bat'ki ich pomylałyś, nechaj bratajut'sia znowu z swoimi worohamy“. O tych słowach zapomniano, zapomniano o dłoni, wyciągniętej do zgody, przez poetę marzącego o „raju“ w przyszłości:

O tak to. Lasze,
druże, brate,
Nesyty, ksiondzy
i magnaty
Nas poriznyły,
rozweły,
A my-b i dosi tak
żyły!
Podaj-że ruku
kozakowi
I serce czystoje
podaj — —



Grzebienia pod Rzeszczowem. Fot. W. Męczyński.
Dom i park b. posła do I-ej Dumy Zdanowskiego.

Zapomniano o tem, że ten sam Szewczenko, w chwili jasności duchowej, wołał z rozpaczą:

Mij lubyj kraju nepowynnyj!
Za szczo tebe hospod' kara?
Karaje tiażko za Bohdana...

Ale natomiast wszyscy na różne głosy powtarzają hasło: „dajte Lacha, dajte żyda!“, — które, jeśli było, to bardzo niedługo, hasłem poety.

Rozejrzawszy się jaśniej koło siebie, mocno to hasło zmodyfikował, a jakkolwiek zawsze zdawało mu się, że winnymi nieszczęść Ukrainy byli „ksiondzy katołyki“ i „magnaty“, przekonał się, że inne cele miał Chmielnicki, inne miał autor bałamutnej „Historji Rusów“, a inne drogi kreśliło życie. Najjaskrawiej to przedstawił w misterjum p. t. „Wełykij Lach“, w którem dusza biednej dziewczyny skazaną została na wieczną pokutę za to, że Chmielnickiemu w dobrej myśli przeszła przez drogę z pełnemi wiadrami, co według wiary ludowej ma oznaczać życzenie szczęścia. Dziewczyna z rozpaczą woła:

Czom ja z neju
Wider ne pobyła?!
Bat'ka, matir, sebe, brata,
Sobak otruiła
Toju klatoju wodoju!

Ale rozpatrywaniem stosunku Szewczenki do innych narodów i analizą ewolucji jego pojęć politycznych zajmować się nie będziemy.

Nieznajomość dziejów własnych i sąsiadów najbliższych, brak wykształcenia, oparcie się na surowych tradycjach ludowych nie pozwoliły mu zorjentować się ani w polityce ani w życiu i przekroczyć granic liryki ludowej. Stąd od przekleństwa do rezygnacji u niego często — krok tylko. Raz wołał z potężną siłą, że w danej chwili

Wse pokynu i połynu do samoho Boha
Mołytysia. A do toho ni Boha, niczoho!

A potem:

Pohynesz, zhynesz
Ukraino!
Ne stane znaku na
zemli!

Lub z rezygnacją, pełną rozpaczy, mówił:

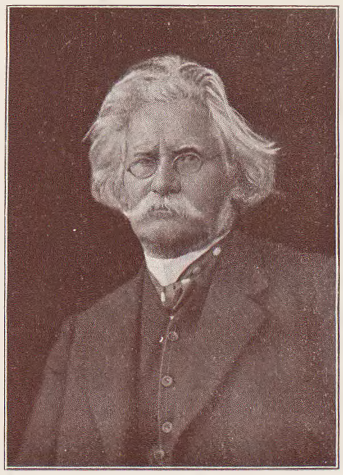
A Ukraina na wiki,
Na wiki zasnuła!

O te akcenty, pełne zgrzytów, potrąciłem tylko mimochodem, aby wskazać szamotanie się zbolałej duszy wielkiego poety.

Cóż nam przyniosła jego muza? Gorzkie owoce — ale gorzkie także i współbraciom. Cykutą nie karmią się narody. Na to, ażeby czyste i zdrowe ziarno wyłuszczyć z pięknej samorodnej spuścizny poety, trzeba dużo dobrej woli, ale ci, którzy szukają żółci tylko, nie prawdy i nadziei, jakże wiele znajdą tam zatrutych owoców, jak wiele nienawiści ku nam. Ci, którzy broni i śliny szukają, nie szukają różnicy między tem, co jest własnością poety, a co poeta z cudzej duszy wydobył i pokazał. Słowa wezmą za myśli i uczucia. Zbyt wiele mamy przykładów, jakie krańcowe sądy spotykają Szewczenkę.

Jeśli dwoistość i krańcowość sądów niewątpliwie jest udziałem czytelników, acz wykształconych, ale wychowanych w pewnej sferze poglądów politycznych i społecznych, które nie zawsze się godzą z etyką a rzadziej jeszcze z historją, to lud wiejski na Rusi i wogóle—nie zna tej dwoistości. On uczucia, myśli, czyny, charakter bohaterów Szewczenkowych uważa nie jako prawdę poetycką, lecz jako realną. Cóż on bierze od Szewczenki? To wszystko, co jest najjaskrawsze, najłatwiejsze do zrozumienia, najdostępniejsze, co najbardziej go dotyka w jego życiu codzien-

nem. W pamięci jego, po przeczytaniu takich utworów, jak „Hajdamaki“, „Wid'ma“, „Irżowce“, „Czerneć“ „Tarasowa nicz“ i in., pozostaje krwawy obraz zemsty lub uczucie nienawiści, głęboko tajona gorycz i wrażenie krzywdy społecznej, spełnionej na nim. On nie sprawdza bynajmniej, o ile ta krzywda jest istotną lub nie, wystarcza mu zupełnie, gdy ją odczuwa w poetyckiem oświetleniu i obraz ten w duszy swojej zachowa. W ten sposób poeta i poezja, mimowoli nieraz, stają się współwychowawcami własnego narodu, zarówno pod względem politycznym, jak i społecznym i narodowym. Nie jest przeto rzeczą obojętną dla kształcenia i dla przyszłości każdego narodu, jakie pierwiastki etyczne i społeczne



wnosi do duszy ludu poeta i poezja, ta najpiękniejsza i najdostępniejsza nauczycielka ludzkości.

Szewczenko zawinił wobec nas grzechem przeciwko prawdzie i sprawiedliwości. Pamięć o nim, cześć dla niego żąda naprawienia mimowolnej może krzywdy moralne i historycznej, nam wyrządzonej. Ścisła krytyczna analiza utworów poetyckich Szewczenki postawi dopiero przed potomnością piękną duszę poety i jego potężny talent w prawdziwem oświetleniu. Dotychczas takiego dzieła o Szewczence nie posiada żadna literatura pobratymcza, a ruska — zbyt często znieważa jego pamięć, obniżając etyczną wartość poety.

FR. RAWITA GAWROŃSKI.

WIEW OD STEPÓW.

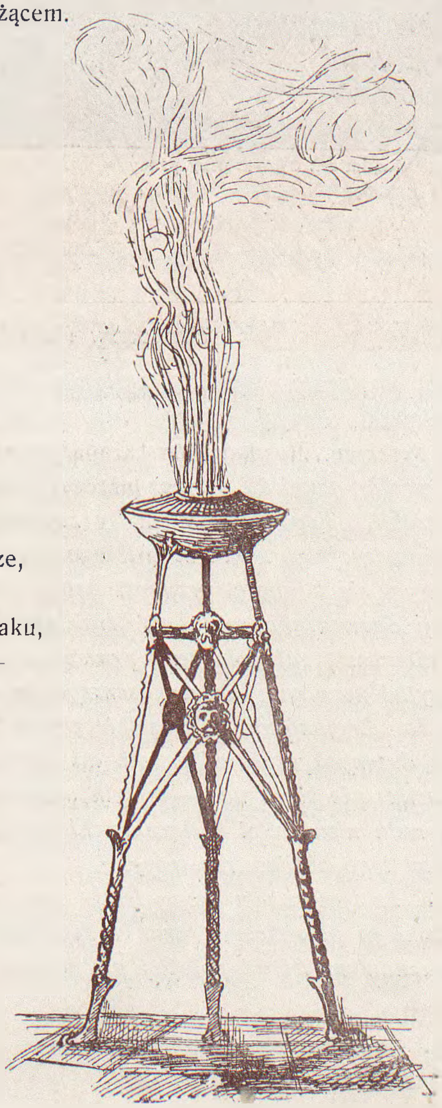
Z ojczystych stron wiatr powiał ku mnie,
Gdzieś od Czarnego powiał Morza,
Od Dniepru fal i pól bezdroża,
I zagrał pieśń, a zagrał szumnie!
Rozbudził w duszy wspomnień tłumy,
Dziecięcych lat ogarnął słońcem —
Westchnieniem jednem — cichem — drżącem.
A taki gwar, a takie szumy!
Coś poruszyło się w pamięci,
Jak bór zachwiało się stuletni,
Skoczyło w pierś dźwiękami fletni,
Aż się dokoła świat zakręci!
I słyszę senny szept kurhanów,
Tętenty kopyt, brzęk uździenic —
I czuję zapach zbożnych łanów
I pocałunek żyt i pszenic.

—

Chwiejcie się, kłosy pól bezkreśnych,
Złote pszenicą, żytem srebrne —
Szumiących waszych fal nie przebrnę,
Ni skroń zanurzę w cieniach leśnych;
Nie zagrzmię piersią: — „Hej, kozacze,
Dokąd na wronym gnasz rumaku?...“
Cień przemknie, zginie gdzieś bez znaku,
Gwiźnie wichr tylko, step zapłacze —
W dali się zamgli ojców dworzec,
Lip zbłękitnieje nad nim wiecha,
Zagrają cicho senne echa,
Wiatr w malinowy tchnie proporzec,
Zarży koń w stajni, gwiazdą błyśnie
Grawirowana szabla stara —
Uderzy grom... i wizja pryśnie,
Jak błędny ognik, jak snu mara!..

—

Odkąd, wygnany z ojców ziemi,
Po przez obszary błądzę świata —



Sen żaden w wian się róż nie splata,
I wszędzie smutno, wszędzie źle mi!
Czy łódź okrętu mnie kołysze,
W nieznanych ziem unosząc dale —
Nie pieśnią mórz mi grają fale,
Ja w szumie fal pieśń inną słyszę;
Czy z gór alpejskich, wparty w chmury,
Patrzę na bezruch skalnych złomów —
Czy gromy biją — w trzasku gromów
Ja słyszę inny grom ponury:
Grzmi zgrozą lat minionej chwały,
Zdeptanej dumy stu pokoleń
I serc się rwących do wyzwoleń
Z ohydy życia na świat biały.
Owiany myśli szalonemi
W prochu się duszy własnej grzebię...
...I wiem — że Szatan jest na ziemi,
Lecz pytam — zali Bóg jest w niebie?...

—

„Nie ujdziesz rąk zimnego Losu,
Nie zwalisz Sił, tworzących Prawa,
Nie wzbudzi łez pierś twoja krwawa,
Twój krzyk upadnie w tłum bez głosu!
W obłędzie duch i myśl w rozterce
Nie znajdą cichych mórz przystani — —
Na lęk — jest śmiech... a śmiech nie rani,
Nie ryje bruzd — plunięcie w serce!
Czy nie wiesz o tem — ty?... Odpowiedz —
Któryś się z własnych szat rozbierał,
Przybyszom obcym drzwi otwierał,
Tkałeś im płaszcze z run swych owiec?..
I gdzie twe stada? gdzie twe łany,
Święconych wód oblane zdrojem?...
W mrok idziesz, z gniazda ptak wygnany,
Z umarłą Wiarą w sercu swojem!“

Szatanie — precz!... W nizinach kału
Wijesz się, dusz przyziemnych tworze!
Zadaniem twem — psuć dzieła Boże
I w serca sączyć jad pomału;
I tryumf twój, gdy pierś człowieka,
Uczuwszy ból, męczeńsko krzyknie!
Zostanie brud a piękno zniknie,
I ziemi syn, jak pies, zaszczeka.
Przez krzyż — do zwycięstw wiedzie droga!
Lecz trzeba umieć krzyż ten nosić
I nie skomleniem łaski prosić,
Lecz mocą ducha wziąć od Boga!
ON jest — ukryty i wieczysty,
Grzmi w duszach ludzkich wód szelestem —
Postawcie czynów słup ognisty —
ON się odezwie gromem: Jestem!..



Chwieją się kłosy ukrainne,
Dech twórczy zbożny łan potrąca —
Na niebo wybiegł krąg miesiąca
I rzucił światło dobroczynne.
Przygasa noc... Świt płonie złotem...
Zawiodły pląs jaskółki zwinne...
Chwieją się kłosy ukrainne
Owiane srebrnej mgły nalotem...
I zabrzmią pieśni — nie łabędzie,
Orlich się głosów ozwie chorał:
Że, co lechicki pług przeorał,
Co było nasze — naszem będzie!...
Kołysz się! kołysz, zbożny łanie,
Złotej pszenicy syp nam ziarnem! —
Myśl zrodzi—Słowo, z słów—Czyn wstanie
Trza tylko sercem bić ofiarnem!

KAZIMIERZ GLIŃSKI.



Kazimierz Gliński przy pracy.

LIST SIENKIEWICZA.

Szanowny Panie!

Nie wyrzekam się wcale myśli przesłania kiedyś „Kłosom Ukraińskim“ jakiejś większej lub mniejszej swojej pracy, ale w tej chwili niepodobna mi jest uczynić zadość Pańskiemu życzeniu. Rozpocząłem „Legjony“ w „Tygodniku Ilustrowanym“ przed ukończeniem, jak zwykle, powieści i teraz nie mogę ani na chwilę się od niej oderwać, albowiem gdybym to zrobił, „Tygodnik“ musiałby zawiesić druk. Z tego powodu długo jeszcze nie będę wolny. Prace moje są owocem usilnego skupienia, tak że każde oderwanie myśli od przedmiotu, którym się zajmuję, przynosi dziełu rzeczywistą szkodę.

Co do Tarasa Szewczenki, czytałem „Hajdamaków“ i inne jego utwory przed napisaniem „Ogniem i Mieczem“, zatem lat temu przeszło trzydzieści. Chcąc coś o nim powiedzieć, musiałbym je odczytać na nowo, a tymczasem tyle mi się zebrało i tyle jeszcze wciąż przybywa materjałów do „Legjonów“, iż wszelkie chwile wolne od pisania muszę poświęcać ich czytaniu Z owych dawnych czasów, zostało mi mgliste wspomnienie poety dużej ręki, nieprzyjaznego Rosjanom, ale też i nam—w tym samym, lub wyższym nawet stopniu. Być może, że jest w tem nuta nienawiści wyłącznie chłopskiej, transponowana na ton narodowy. Nie chcę i nie mogę tego obecnie rozstrzygać.

Żałuję mocno, że tym razem nic więcej nie mogę uczynić dla „Kłosów“ i załączam wyrazy głębokiego poważania, wraz z życzeniami, by praca Panów spotkała się z jaknajszerszem uznaniem wśród polskiej publiczności.

Warszawa, 20 lutego 1914 r.

H. Sienkiewicz

BOLESŁAW KOREYWO.

TE i TAMTE.

Powieść.



Autor powieści „Te i Tamte“.

I

Dzień 6-ty stycznia..

Tradycyjny bal maskowy w Resursie Kupieckiej.

Słusznie nazwano ten wieczór tradycyjnej nudy — maskowym, albowiem tego wieczora wszystkie uczestniczki „zabawy“, to jest przedstawicielki płci pięknej, zakrywają swe szpetne lub mniej szpetne twarzyczki maskami a niezgrabne figurki i mniej modne sukienki ukrywają w fałdach różnobarwnych domino, zaś płeć brzydka, przynajmniej spora część jej reprezentantów, wkłada na się kostjumy błaznów i udaje głupców, na co zbytnio wysilać się nie potrzebuje...

Dlaczego jednak nazwano tę „zabawę“ balem — trudno jest pojąć. Tego wieczora nie tańczą tu wcale. Ludziska tłoczą się w pozbawionych wentylacji salach, jak żydzi podczas kontraktów kijowskich w wozie tramwajowym, kursującym pomiędzy Padołem a tą samą Resursą Kupiecką, oglądają się nawzajem z nieufnością i... pocą się.

Słuszniej byłoby nazwać tę szopkę suchą łaźnią z towarzyszeniem orkiestry. Co prawda, w łaźni ludzie doznają takiej samej przyjemności nago, tu zaś wszyscy mają na grzbiecie pstre łachmany, wypożyczone w fryzjerniach. Chociaż... łachmany te używane tu są przeważnie li tylko na wstępie „zabawy“, celem bowiem głównym tej tradycyjnej szopki jest ułatwienie wzajemnego obnażania się nieco później, w tanich hotelach, separatkach restauracyjnych i w mieszkaniach prywatnych.

Nie jest to jednak dowodem, że „zabawa“ ta jest zbiegowiskiem ulicznic zawodowych i miejscowych „apaszy“... A, przepraszam... Spotkać tu można przedstawicieli i przedstawicielki wszelkich warstw społecznych, gnanych tu przez nudę dla nudów, rozpustę i wreszcie... tradycję.

W takiej właśnie atmosferze znalazł się Adam Marzyński, młodociany słuchacz trzeciego kursu medycyny.

Aczkolwiek nie należał on do typu niewiniątek płci brzydkiej, coraz rzadziej spotykanych nawet w powieściach, a nie istniejących już wcale na tym łez i rozpusty padole, nie przedstawiał też jednak sobą kontrastu tego zapomnianego typu, wobec czego atmosfera tego „balu“ zaczynała już zdawać mu się wstrętną, chociaż zaledwie pół godziny spędził w tej łaźni.

Ziewnął dyskretnie i przemyśliwał już nad tem, jakby jaknajrychlej przedostać się do drzwi wyjściowych i drapnąć do swego studenckiego mieszkania, gdy wtem spoczęła na jego ramieniu dłoń kobieca, wymykająca się z szerokiego rękawa blado-niebieskiego domina, i ujrzał przed sobą tegoż koloru maskę, z której oczodołów spozierały nań wesołe czarne źrenice. Barwy włosów tej natrętnej nieznajomej Marzyński nie widział wcale — tak szczelnie okapturzoną miała główkę. Dolna część twarzy też była niewidzialna, będąc ukryta koronką, okalającą niebieską półmaskę.

Marzyński uśmiechnął się pobłażliwie i już zamierzał rozpocząć uskutecznianie zamiaru drapnięcia z sali, lecz niebieskie zjawisko, kryjące pod swą niebieskością tajemnicę niewieścich powabów, czy też szpetność potworka — nie chciało widocznie pozwolić mu przejść obok siebie z tak brutalną obojętnością i, śmiało uczepiwszy się jego ramienia, przemówiło doń wcale zresztą miłym głosem i to w języku polskim, co nawet zaciekawiło go nieco, ponieważ zwykle na tej „tradycyjnej zabawie“ przeważa, t. j. ściślej mówiąc, prawie wyłącznie bywa towarzystwo rosyjskie.

— Widzę, że zamierza pan uciec stąd i właśnie dlatego tak natrętnie uczepiłam się pana, chcąc uczynić to samo. Przypuszczam, że stać go na tyle dżentelmenerji, aby dopomódz mi, jako kobiecie, do wydostania się z tego piekła?..

Słowa nieznajomej rzeczywiście zaintrygowały Marzyńskiego właśnie dlatego, że intrygująca go może bezwiednie maska nie użyła ani jednego banalnego zwrotu, jakie stosowane są tu stale przez niedowcipne maski, niby dla zaintrygowania nieznajomych mężczyzn. A więc nie rozpoczęła swego przemówienia którąbądź ze spowszedniałych formułek zaczepnych w rodzaju: „Dobry wieczór... i ty tu jesteś?...“ albo: „Znamy się przecie doskonale, czy nie poznajesz mnie?...“ — ba, nawet nie „tykała“ go, jak to nakazuje tradycja maskaradowa, lecz tytułowała go „panem“.

Jedną z zalet czy też wad Marzyńskiego była właśnie rycerskość dla kobiet; gdy przeto nieznajoma w tych paru słowach odwołała się do jego rycerskości, wziął natychmiast na siebie rolę jej opiekuna, odczuwając przy tem pewną przyjemność, ponieważ intuicyjnie odczuł, że ma do czynienia z „czemś lepszem“, z osobą należącą do towarzystwa lepszego, niż przeważająca część obecnych w tej sali.

Skłonił się więc uprzejmie i, ujmując mocniej ramię nieznajomej oraz torując jej i sobie drogę wśród kłębiącej się masy maskaradowiczów, rzekł wesoło:

— Chętnie służę pani i żałuję, że nie spotkaliśmy się tu nieco wcześniej...

(D. C. N.)



Zaczytany. Rysował Józef Grein.

Zaklinam...

Na Twoją przeszłość świetlaną,
Na lata Twoje dziecięce —
Zaklinam: módl się co rano,
By Chrystus, potężny w Swej męce,
Powrócił dziewiczo-dziecięce
Twe myśli, uczucia przeczyste —
— — — — — — — — —
Zaklinam na prawdy wieczyste,
Na Twoją przeszłość różaną,
Na całe lat pasmo świetliste,
Na drogę liljami usłaną —
Odzyskaj serce Twe czyste — —
Tak Ci dopomóż, o Chryste!

STANISŁAW GLIŃSKI.

Z melodji ukraińskich.

PRZYGRYWKA.

A gdy świtu szlak zróżowił
Nadkurhanny liści pował,
Jam ją z opon mgły rozpowił,
Z snów zaklętych odczarował —

Stepu świeżym tchem przepoił,
W krwi jej topiąc słońca dreszcze
Jam ją do tych dum dostroił,
Co — prześnione — wrócą jeszcze...

Jam ją, niby gorejącą
Mniej dostojnie, mniej dziewiczo,
I zuchwalej uzdy rwącą,
I niesyciej buntowniczą —

Niby jedną, niby inną,
Jak naszego gniazda ptaszę, —
Jam ją, gadkę ukrainną,
W zaobłocze uniósł nasze...

JÓZEF KUCZYŃSKI.

Bolesne pytania.

Życie społeczno-kulturalne naszych kresów obfituje w cały szereg pytań bolesnych i drażniących, które szukają odpowiedzi.

Szeroki ogół przechodzi obok nich z zupełnym spokojem, nie zadając sobie trudu wnikania w ich treść i nie mozoląc się nad znalezieniem na nie odpowiedzi.

Jedną z takich kwestji, ważnych, podstawowych dla naszego bytu narodowego, jest kwestja wychowania.

Odsunięci od udziału decydowania o tem, co byłoby najodpowiedniejsze dla naszych dzieci, skazani na różne systemy wychowawcze, zależnie od polityki narodu, pod którego rządami znajdujemy się—jesteśmy w położeniu niezmiernie ciężkiem, bo nigdzie prawie nie posiadamy szkoły, odpowiadającej naszym potrzebom. Jedną z anomalji jest to, że dzieci nasze zdobywają wiedzę w szkole w obcym dla siebie języku. Ten jeden fakt jest wystarczającym, aby ocenić jej wartość.

Następnie kierunek szkoły, wrogiej nam duchem, nie może wpływać na rozwój moralny dzieci, przeciwnie—hamuje instynkt badawczy i samodzielność myśli, która prowadzić ma do pełni życia w społeczeństwie jednostki, a co winno być naczelną zasadą szkoły.

Szkoła bowiem jest nietylko środkiem do zapewnienia przyszłości jednostce, która przy pomocy zdobytych w niej nauk ma zarabiać na chleb, lecz jest także środkiem do zapewnienia przyszłości społeczeństwu, jako całości, jako istocie zbiorowej.

To ostatnie spełnia szkoła, gdy przenosi na młode pokolenia ten system pojęć, uczuć i instynktów, któremi żyli nasi ojcowie, utrzymując wewnętrzną spójnię ze społeczeństwem i stanowiąc najistotniejszą podwalinę bytu narodowego.

Pierwsze wychowanie odbiera dziecko z rąk rodziców, urabiając się na członka rodziny i społeczeństwa, reszty dokonywa szkoła.

Jak się ona wywiązuje z tego?

Dziecko, wstępujące do szkoły, zamiast ludzi, poczuwających się do obowiązku prowadzenia w dalszym ciągu pracy wychowawczej, poczętej przez rodziców, zostaje oddane pod opiekę i wpływ intelektualny i moralny ludzi obcych, którzy nie wiedzą, nie rozumieją potrzeb polskiego społeczeństwa, którzy mają wstręt do naszego typu życia, do naszych pojęć moralnych i społecznych, którzy w najlepszym razie najcenniejsze strony charakteru dzieci tłumaczą sobie fałszywie, opacznie.

Od progu szkoły dziecko staje względem nauczyciela obcego w stosunku walki, która wybucha jedynie wtedy, gdy nauczyciel otwarcie występuje przeciw temu, co dziecko polskie nauczyło się czcić i kochać; gdy nie przychodzi do otwartego starcia, to ta skryta walka duszę dziecka znieprawia i kaleczy. Szkoła, mająca na celu wynarodowienie nas, jeszcze tego nie dokonała, uczyniła nam jednak wielką krzywdę, a mianowicie podkopała te podstawy rodzime, które ze zbiorowiska jednostek czynią



Rys. J. Grein.

NASI FILANTROPI



Ś. p. Stanisław Syroczyński
były poseł do Rady Państwa, ofiarował 150,000 rb. na budowę szpitala rz. katol. w Kijowie, 30,000 rb. na szkołę rzemiosł w Lublinie, 15. tys. rb. na cele kultury polskiej w Galicji Wschodniej.



Leonard Jankowski
zasłużony prezes wielu instytucji, opiekun i fundator trzech stypendjów w Uniwersytecie kijowskim, znany z szerokiej działalności obywatelskiej, ofiarował 150,000 rb. na budowę kościoła Św. Mikołaja w Kijowie, 25,000 rb. jako kapitał wieczysty Towarzystwu Dobroczynności w Kijowie, 10,000 rb. jako kapitał wieczysty na jedno łóżko w rz.-katolickim szpitalu im. Syroczyńskiego.



Józef Wyleżyński
ziemianin i obywatel m. Kijowa, przez długie lata zbierał skrzętnie zabytki rycerskiej przeszłości naszej, głównie dotyczące konia, i to swoje wspaniałe „muzeum końskie", wartości 100,000 rb., razem z licznymi przedmiotami starożytnymi, ofiarował Towarzystwu Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie; nadto swój piękny pałac w Łosiejówce, w pow. berdyczowskim, z zabudowaniami dworskiemi, ofiarował Towarzystwu Kolonji Letnich w Kijowie, a sumę 20,000 rb. złożył na utrzymanie wieczyste dwu łóżek w szpitalu rzymsko-katolickim im. Syroczyńskiego w Kijowie, z tem zastrzeżeniem, by w szpitalu tym utworzono osobną salkę imienia J. Wyleżyńskiego.

społeczeństwo, i zburzyła podstawy organizacji społecznej w duszach naszych.

Po kilkudziesięciu latach działalności wpływy destrukcyjnej szkoły rosyjskiej są ogromne, i tem silniej odbijają się w życiu, że jednocześnie ze szkołą działają ustawy, tamujące wszelką czynność zbiorową. Jeszcze kilka takich dziesięcioleci, a stracimy tytuł do miana społeczeństwa, bo obok masy ludowej, obcej często wychowaniem, będziemy tylko zbiorowiskiem szlachetniejszych lub mniej szlachetnych jednostek, pozbawionych wszelkich wspólnych ideałów narodowych, choć mówiących jednakowym, lecz mocno skażonym przez wpływ obcy językiem. Fatalnego wpływu, wywieranego przez szkołę kresową na naszą młodzież, nie wszyscy zdają się doceniać, jest on jednak w skutkach swoich niezmiernie doniosły, jemu to bowiem zawdzięczamy brak spójni duchowej ze społeczeństwem, brak pewnej łączności obywatelskiej i wzajemnego zaufania.

By wynagrodzić sobie krzywdę, jaką czynią nam warunki szkolne na kresach przez pominięcie w szkole wykładu języka ojczystego, historji i literatury, powinniśmy dążyć wszystkiemi siłami, by dzieci nasze poza szkołą z tym przedmiotem doskonale się zaznajamiały, i to nie tylko ze stanowiska uczuciowego, lecz i dydaktyczno-pedagogicznego; jest to bowiem przedmiot, który nie tylko daje uczniom szereg poważnych, realnych wiadomości, ale uczy logicznie myśleć i myśli te wyrażać w odpowiednich formach.

To doniosłe znaczenie języka ojczystego wynika stąd, że jest on składową cząstką procesów umysłowych jednostek, należących do danej grupy narodowościowej, i jest nietylko nieocenionem narzędziem myślenia, umożliwiającem wznoszenie się na niedostępne wyżyny abstrakcji, lecz jest zarazem i skarbnicą doświadczeń i przeżyć, które nam przekazali przodkowie, wreszcie jest spoidłem, łączącem nas z nimi nierozerwalnym węzłem.

Jeszcze głębszy, bo bardziej bezpośredni wpływ na młodzież ma zaznajomianie się z arcydziełami literatury ojczystej.

W utworach tych bowiem odźwierciadla się przeszłość i życie obecne narodu z całą różnobarwnością zjawisk i wydarzeń, z całym szeregiem najrozmaitszych typów ludzkich, z ich charakterem, uczuciami i czynami. Poznając ten świat w świetle utworów literackich, młodzież mimowoli musi się zastanawiać nad jego objawami, a stosując do nich pewną ocenę etyczną, zdobywać będzie mimowoli podstawy intelektualne i uczuciowe do wyrabiania w sobie zasad etycznych.

Sprawa nauki języka ojczystego jest kwestją palącą, a zaniedbanie w tym kierunku jest przerażające.

Wpływ obcego języka, kultury, niewidocznie kropla po kropli żłobi w duszach naszych dzieci spustoszenia, czemu przeciwdziałać jest obowiązkiem.

Zobojętnienie dla sprawy narodowej, zatracenie spójni duchowej ze społeczeństwem, którego jesteśmy członkami, to jedno z wielkich nieszczęść narodu, który chce i musi zachować swą odrębność. By osiągnąć to, musimy dążyć do podniesienia poziomu moralnego i narodowego rodziny, która winna w dzieciach kształcić charaktery silne, rozwijać w nich miłość ideału dobra i prawdy, obok poczucia obowiązku społecznego. Tym sposobem dzieci nasze łatwiej będą mogły się oprzeć niszczącemu wpływowi obcej kultury, pomne na słowa poety:

„Że narodu duch zatruty
To dopiero bólów ból".

K. KALKSTEIN—LEWANDOWSKA.

Winnica.

Stowarzyszenia Polskie w Kijowie.

I.

POLSKIE TOW. GIMNASTYCZNE.

Jednem z najliczniejszych, a bodaj najruchliwszych stowarzyszeń naszych w Kijowie jest Polskie Towarzystwo Gimnastyczne.

Powstało ono w r. 1906, kiedy w całem państwie poczęło kiełkować życie społeczne, opromienione szerszemi swobodami, kiedy bez przeszkód poczęły zawiązywać się liczne zrzeszenia, liczne stowarzyszenia i związki.



Edward Vetter
Sekretarz P. T. G.

Datą założenia Polskiego T-wa Gimnastycznego jest d. 25 maja r. 1906, t.j. dzień pierwszego walnego zgromadzenia nowozapisanych członków, na którem zostały dokonane wybory do władz T-wa.

Prezydjum pierwszego zarządu T-wa składało się z prezesa — p. Ernesta Hersego, wice-prezesa — p. Jana Przeździeckiego, sekretarza — p. Stanisława Wolskiego, i skarbnika — p. Władysława Łebkowskiego,

Pierwszemu swemu prezesowi, p. E. Hersemu, T-wo Gimnastyczne zawdzięcza swój rozwój i swoją niemal egzystencję. Niezwykle czynny, ruchliwy i uczynny druh-prezes, zawołany sportowiec, a przytem człowiek społeczny, umiał i przyciągnąć i zachęcić druhów do sportu i gimnastyki, a pierwszy zawsze stawał do apelu, dobrym przykładem świecąc.

Pierwszy popis gimnastyczny odbył się w d. 27 lutego r. 1907. Już na tym popisie członkowie T-wa dowiedli swej usilnej pracy nad gimnastyką, którą też zainteresowali szerszy ogół młodzieży i wzbudzili zamiłowanie do ćwiczenia muskułów, tak pożądanego dla rozwoju fizycznego.

Odtąd stale zaczęło przybywać T-wu członków, a każdy popis publiczny przekonywał kandydatów na druhów o doniosłości maksymy: „m e n s s a n a i n c o r p o r e s a n o“.

Coraz więcej przybywało T-wu członków, a kadry jego nie tylko młodzież tworzy,



Zygmunt Więckowski
Prezes P. T. G.

ale i druhowie starsi, poważni i siwym włosem przyprószeni.

W obecnej dobie, po 8-miu blisko latach istnienia, Polskie T-wo Gimnastyczne liczy kilkuset członków, podzielonych pomiędzy sekcje: Gimnastyczną, Wioślarską, Kolarską, Łyżwiarsko-narciarską, Foutboolową (piłki nożnej) i wreszcie „Lutnię“.

Sekcja gimnastyczna jest oczywiście najliczniejsza i cieszy się wyraźnem, a tak pożądanem powodzeniem. Codziennie (z wyjątkiem sobót), nie wyłączając niedziel, ćwiczą się pod kierownictwem nauczyciela specjalisty zastępy druhiń, druhów, uczniów i dzieci, wynosząc z sali gimnastycznej zasoby zdrowia, zrodzone przez szybszy obieg krwi, przemianę materji i prężność muskułów.

To też rok rocznie publiczne popisy, urządzane przez T-wo, wykazują tężyznę fizyczną druhów i druhiń.

Drugą, nadzwyczaj żywotną sekcją jest sekcja wioślarska, która zorganizowała się w d. 7 czerwca r. 1906. Trudności materjalne nie pozwoliły tej sekcji stanąć na wyżynach sportu wioślarskiego; jednakże stale się rozwijając, sekcja wioślarska posiada już 16 łodzi, no i — kilkudziesięciu naszych „dzielnych“.

Skromna i szczupła do niedawna przystań T-wa na Dnieprze bynajmniej nie sprzyjała rozwojowi sekcji wioślarskiej. Obecnie jednak, dzięki sprężystemu zarządowi, a w szczególności —zawdzięczając energji wice-prezesa T-wa p. Stanisława Woszczyńskiego i naczelnika przystani p. Edwarda Vettera, wybudowaną została nowa przystań, i aczkolwiek niezupełnie jeszcze wykończona, oddana została w lipcu roku ubiegłego do użytku członków.

Nowa przystań urządzona jest nader praktycznie, posiada obszerną szatnię męską, pokój dla pań, kancelarję, bufet i pokój dla służby. Długość przystani wynosi 37, a szerokość 13 arszynów.

Pozostałe sekcje rozwijają się również pomyślnie, a każda ma swych zapalonych zwolenników.



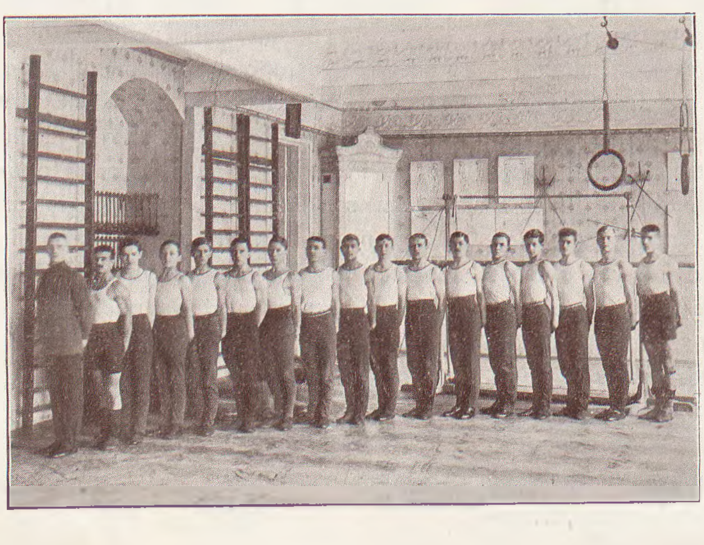
Jan Danielak
Skarbnik P. T. G.

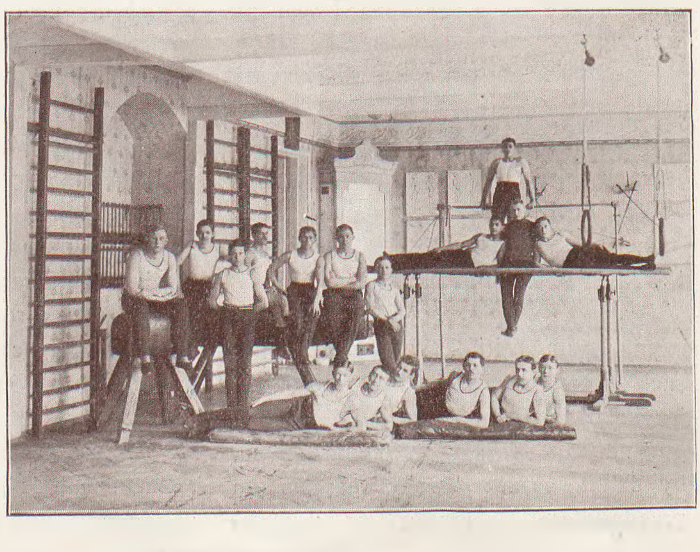
Rok ubiegły był poniekąd dla T-wa r o k i e m przełomowym, bo po przeniesieniu lokalu T-wa na dość odległą ul. Lwowską № 12A i przy nieosobliwym staniefinansów T-wa, obecny zarząd miał nielada zadanie, by sprawy T-wa zwrócić na tory normalne. Usilną swą pracą i niespożytą energją obecny zarząd T-wa nietylko sprawy T-wa uporządkował, ale i poprawił je znakomicie.

Tymi szczerze oddanymi T-wu druhami, tworzącymi zarząd obecny, są pp.: Zygmunt Więckowski, prezes, Stanisław Woszczyński, wice-prezes, Edward Vetter, sekretarz, Jan Danielak, skarbnik, oraz członkowie: Bączkowski Marjan, Rayzacher Juljusz, Wilczkowski Antoni, Zieliński Stanisław i Żukiewicz Henryk.

Stałą bolączką Polskiego T-wa Gimnastycznego jest jego lokal. T-wo bowiem, przy skromnym swym budżecie, nie może nająć lokalu, odpowiadającego stale rozwijającym się potrzebom. To też kilkoletni gospodarz lokalu, p. Marjan Bączkowski, który może najdotkliwiej odczuwał trzykrotną tułaczkę T-wa (z ul. Luterańskiej 32 na Kreszczatyk 28 i wreszcie do obecnego lokalu na Lwowską 12A,) — na ostatniem walnem zgromadzeniu wystąpił z wnioskiem o utworzeniu funduszu na budowę własnej siedziby.

Wniosek druha Bączkowskiego był przyjęty z wielkiem uznaniem, bo czyż może





być dla kogoś nie miłą perspektywa „własnego dachu nad głową“?..

Wnet też zatroszczyli się druhowie o ten swój kącik własny, o zbudowanie własnego gniazda i, aczkolwiek od owego zebrania niespełna trzy miesiące upłynęło, — cegiełkę po cegiełce znoszą i o siedzibie własnej myślą...

Poważną sprawę podjęło Polskie Towarzystwo Gimnastyczne, sprawę, zda się, nad możność i siły każdego przeciętnego członka swego. Ale miejmy nadzieję, że T-wo zbiorowemi siłami swych dzielnych, mocnych i sprężystych druhów gmach sobie wzniesie prędzej, niż samo na razie przewiduje.

Szczerze też życzymy dzielnemu T-wu Gimnastycznemu powodzenia w jego zamiarach i dalszego życzymy rozkwitu na pożytek druhiń, druhów i społeczeństwa.

J. T. WRÓBLEWSKI.



Mleczarki kijowskie.

INKRUSTACJE.

Z POD STRZECHY.

Był dzień świąteczny, wiosenny.

W ciepłem powietrzu pachniało wierzbiną i deszczem. Nadchodziła niewielka chmura i w dali padał deszcz. Przez powłokę szarego, olbrzymiego muślinu deszczowych smug, już przeświecała i zarysowywała się biała pierś pogodnych obłoków.

Publiczność w oczekiwaniu tramwaju zgrupowała się koło budki na placu. Jedni siedzieli na ławce, inni stali, inni przechadzali się po trotuarze w zniecierpliwieniu.

Jakiś robotnik, którego z trudnością na pierwszy rzut oka można było odróżnić od włóczęgi, trochę podpity, podszedł do ławki, mnąc w palcach papierosa. Mówił do wszystkich i do siebie samego.

— Ledwie dostałem papierosa... dwie kopiejki zapłaciłem — marmotał z konfidencjonalną prostotą, właściwą ludziom dobrym.

Spojrzał dookoła, jakby szukając współczucia.

— A gdzieżeś dostał? — zapytał go urzędnik w czapce z „kokardą“.

— U żołnierza kupiłem... dwie kopiejki zapłaciłem... dwie kopiejki za jednego papierosa!... — powtarzał z odcieniem oburzenia, które już przechodziło jednak w dobroduszny wyraz rezygnacji.

Głos jego był przytłumiony, zapadła pierś snać zmęczona, jakby ją tłoczył niewidzialny ciężar.

Powiódł zamglonym, lecz badawczym wzrokiem po obecnych i przez chwilę jakby coś kombinował, jakby łowił rozproszone myśli.

— A zna pan bat'ka Szewczenkę? — zapytał nagle, zwracając się do urzędnika, o ile można było sądzić z uniformu,—nauczyciela gimnazjum.

I zaczął:

Witer w hai nahynaje
Łozu i topolu,
Łama duba, kotyt' połem
Perekatipołe.

Tak i dola — toho łama,
Toho nahynaje,
Mene kotyt' i de spyhyt'
I sama ne znaje.

— Albo to, zna pan?

Skaży meni prawdu, mij dobryj kozacze,
Szczo dijaty serciu, jak serce bołyt',
Jak ważko zastohne, jak hirko zapłacze
I duži w newoli ono zaszczemyt'.

Jak hore mow teren wsiu duszu pokołe,
Koły widcurałyś wid tebe usi
I ty jak sucheje perekatipołe
Ne znajesz kuda tebe witer nese?

Deklamował dobrze, wymawiał szczerze, z uczuciem, z wzrastającym pomału patosem, z wewnętrznem skupieniem uwagi. Jakby czytał z księgi własnej pamięci, zadziwiająco wyostrzonej, nie



Józef Grein
artysta malarz.

bacząc na alkohol, a może zawdzięczając alkoholowi... Wzrok jego zwrócony był w głąb duszy — chwilami zamykał oczy i gestykulował, zapominając o papierosie, który mu zagasł zupełnie.

Oczekującej na tramwaj publiczności podobała się deklamacja robotnika. Słuchano z zajęciem. Kilka osób otoczyło go kołem.

A on opowiadał, że jest majstrem szewckim, że mieszka w ubogiej chatce nad Dnieprem i że pragnie do śmierci tam mieszkać, by patrzeć zawsze na Dniepr, jak batk'o Taras przykazał:

A ja tak mało, nebahato
Błahaw u Boha: tilki chatu,
Jidnu chatynoczku w haju
Ta dwi topoli koło nei
Ta beztałannuju moju
. . . .
Szczob łany szyrokopoli
I Dnipro i kruczi
Buło wydno, — buło czuty
Jak rewe rewuczij.

Widać było, że los go po macoszemu traktuje. Szukał zapomnienia w kieliszku, a sił do życia — w poezji bat'ka Szewczenki.

— Ten nie potrzebował marzyć, by pod strzechy wieśniacze zabłądzić — pomyślałem o wieszczu ukraińskim.

STANISŁAW GLIŃSKI.

Z koncertów kijowskich.

Czwarty poranek muzyki kameralnej w Konserwatorjum kijowskiem rozpoczął się wykonaniem „Kwartetu“ prof. Eugenjusza Ryba. Jeśli, jak chcą najpoważniejsi krytycy muzyczni, kwartet jest najlepszym probierzem talentu kompozytora, miarą mistrzowstwa jego we władaniu formą, to omawiany utwór jest aż nadto przekonywającym dowodem nietylko rozległej wiedzy muzycznej prof. Ryba, ale i pokaźnego zasobu jego inwencji twórczej.

Poczynając od tematów, nacechowanych świeżością, wykwitających zawsze na ciekawym, dalekim od wszelkiej banalności



SZTUKA STOSOWANA
Naszyjnik złoty z szafirami. Rysował J. Grein.

i szablonu podkładzie harmonicznym, a kończąc na wybornej robocie technicznej, na pełnem smaku a kunsztownem prowadzeniu głosów, wszystko sprawia wrażenie jaknajlepsze, spotęgowane niezwykłą pełnią brzmienia, zdradzającą rękę wytrawnego instrumentatora.



Prof. Eugenjusz Ryb.

Z czterech części „Kwartetu“ palmę pierwszeństwa, naszem zdaniem, należy przyznać części trzeciej: „t e m a e v a r i a z i o n i i n f o r m a d i d a n z a“. Na ładnym melodyjnym temacie zbudowane warjacje (menuetto, valse, bolero elegiaco, mazurek) odznaczają się niepowszedniem wyrzeźbieniem szczegółów i niepospolitym wdziękiem, zwłaszcza zaś walc ze swą kapryśną rytmiką i zmiennością nastrojów.

Reasumując doznane wrażenia, przedewszystkiem należy podnieść unikanie przez autora wszelkich tanich efektów, hołdowanie przezeń, najwidoczniej, zasadzie: „sobie śpiewam, nie komu“... Jakkolwiek zasada ta staje zazwyczaj na przeszkodzie doraźnemu powodzeniu, kompozycja E. Ryba, obok poważnej treści, obfituje w tak dowcipne, zniewalające niejako uwagę słuchacza pomysły, że z łatwością zdobywa sukces, czego dowodem były huczne a długo niemilknące oklaski, jakimi nagrodzono szanownego profesora.

Fortepianowy „Kwartet“ Brahms'a (op. 25, G-moll) jest jednem z najprzedniejszych dzieł genjalnego „Rembrandt'a muzyki“ i posiada wszystkie charakterystyczne znamiona tworów tego tytana, a więc potężne myśli, ujęte w przepyszne formy. W tym rodzaju kompozycji, Brahms posiada niewielu poprzedników i nikt przed nim, z wyjątkiem Schumann'a z jego wspaniałym „Es-dur Kwartetem“, nie osiągnął tak czarownych a całkiem nowych dźwiękowych skojarzeń za pomocą jedynego w swojej odrębności sposobu traktowania fortepjanu, na którego dominującem tle rozsnuwa się przedziwna polifoniczna tkanka instrumentów smyczkowych. Wskażę tu zwłaszcza na porywające, zawrotne „R o n d o a l l a z i n g a r e s e“.

Wykonanie obu utworów przez zwykły zespół kameralny było, jak zazwyczaj, pełne precyzji.

Jako solistka wystąpiła pani Smirnowa, odtwarzając „Allegro“ (H-moll)) Schumann'a, oraz „Arabeski“ Debussy'ego. W bladej i bezbarwnej grze tej pianistki trudno się czegoś dopatrzeć poza akademicką poprawnością.

ST. B.



Władysław St. Reymont. „Rok 1794. Ostatni Sejm Rzeczypospolitej“. Powieść historyczna. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Najboleśniejszą i najbardziej upokarzającą dla Polaka chwilę dziejów naszych wybrał autor „Chłopów“ za treść pierwszej części powieściowej trylogji, noszącej tytuł „Rok 1794“, i odtworzył tragiczny i hańbiący moment równie jaskrawo, jak plastycznie. Żeby jednak przy takiej gnębiącej ducha i—powiedzmy szczerze—niewdzięcznej robocie, osiągnąć rezultat artystyczny, trzeba było, prócz talentu, należytego przygotowania. Przygotowanie to zdobył Reymont, opanowując obyczajowy, historyczny i literacki materjał, charakteryzujący epokę. Czy jednak mozolny i sumienny nakład pracy, wspomaganej talentem, nadaje świetnie nakreślonemu dziełu znaczenie utworu przynoszącego pożytek społeczeństwu, zwłaszcza w ciężkich czasach dzisiejszych? Wątpić można.

O ile historja, nie ukrywająca zbrodni a nawet hańby plamiącej przeszłość, bywa zdrową nauką dla teraźniejszości, o tyle powieść, wywlekająca na jaw kał przeszłości, bez należytego krytycznego oświetlenia jego przyczyn, jako utwór ubiegający się o popularność, czytany przez szerokie masy, często nie posiadające wykształcenia, bałamucone nadto przeróżnemi zgubnemi opiniami chwili obecnej, pozbawia je otuchy i wiary w możliwość lepszej przyszłości, i przerywa lub rujnuje usiłowania pracujących nad uszlachetnieniem ich i odrodzeniem.

Stanisław Ostrowski. „Rok klęski“. Powieść z czasów Księstwa Warszawskiego. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Jest to na materjale pamiętnikowym oparte opowiadanie przebiegu kampanji 1813 roku od chwili, w której upłynęło dwumiesięczne zawieszenie broni, aż po pierwsze dni listopada, wraz z obszernem, szczegółowem uwzględnieniem działalności wojsk polskich, walk toczących się pod Lipskiem od 16 do 19 października, tudzież opisem bohaterskiego zgonu księcia Józefa Poniatowskiego. Całość, historycznie wierna, nakreślona dość barwnie, czyta się z nieustającem zajęciem.

......

Józef Hollak.



Młody utalentowany artysta-malarz, autor kilku winiet i rysunków, pomieszczonych w niniejszym numerze „Kłosów Ukraińskich“, kształcił się w Krakowie i Moskwie. Od roku osiadł w rodzinnym Kijowie. Specjalnością J. Hollaka jest grafika, malarstwo dekoracyjne i wszelkiego rodzaju sztuka stosowana malowanie na drzewie i metalach, wypalanie, aplikacje, metaloplastyka i t. p

Z żałobnej karty.

Społeczeństwo polskie w Kijowie poniosło niedawno dotkliwą stratę. Umarł Henryk Kerntopf, wybitny obywatel, gorący patrjota, zasłużony przemysłowiec i kupiec polski.

Ś. p. Henryk-Ludwik Kerntopf był synem znanego ongi w Warszawie fabrykanta fortepianów, ś. p. Jana Kerntopfa, założyciela firmy „J. Kerntopf i syn“ w Warszawie. Początkowo kształcił się w mieście rodzinnem, poczem wyjechał do Paryża, gdzie studjował w najlepszych fabrykach tamtejszych sztukę budowania fortepianów i pianin. Jako wykwalifikowany wysoko specjalista, powrócił do Warszawy, gdzie zaczął prowadzić i rozwijać, wspólnie z bratem swym, ś. p. Edwardem, odziedziczoną po ojcu fabrykę. Pod kierownictwem obu braci, fabryka Kerntopfów stanęła na wysokości zadania i zyskała sobie duży rozgłos w całej Polsce, a nawet i poza jej granicami.



Ś. p. Henryk Kerntopf.

Przed laty dwudziestu, ś. p. Henryk Kerntopf osiadł w Kijowie, gdzie założył skład fortepianów i pianin fabryki własnej i fabryk zagranicznych. Jako wytrawny, inteligentny i uczciwy kupiec, skład swój znakomicie rozwinął i postawił go na stopie europejskiej.

Jednocześnie utworzył ś. p. Henryk Kerntopf najwybitniejszy w Kijowie, bardzo ożywiony salon towarzyski, gdzie zbierali się artyści-muzycy, artyści-malarze, śpiewacy i literaci. W pamiętnym lokalu państwa Kerntopfów przesunął się w ciągu lat kilkunastu długi szereg najznakomitszych artystów i pisarzy, zawsze gościnnie podejmowanych, zawsze życzliwie witanych. Ta zasługa zmarłego, wobec ospałości życia towarzyskiego nad Dnieprem, posiada znaczenie doniosłe i szczególniejszego wymaga podkreślenia.

Obywatelska działalność ś. p. Henryka Kerntopfa była bez skazy. Uczynny, dobry, zawsze gotowy do ofiarności cichej, nigdy nie uchylający się od żadnej akcji społecznej, chlubnie zapisał się na kartach życia kijowskiego.

Niech mu ziemia lekką będzie!

J. U.

□ □ □



NASZE CREDO.

Rozpoczynamy nowe pismo polskie w Kijowie z głębokiem przekonaniem o jego niezbędności. Od lat pięćdziesięciu osłabło tutaj tętno polskiej inicjatywy i roboty kulturalnej. Wyprzedzono nas tu dzisiaj daleko w dziedzinach tak ważnych, jak: nauka, sztuka, literatura, publicystyka. Czytamy dzisiaj sami najchętniej gazety obce, bo są „dobre i ciekawe" — jak gdyby pisma nasze polskie nie mogły być jeszcze lepsze i jeszcze ciekawsze. Chodzimy najchętniej do teatrów obcych, bo one nęcą bogatą wystawą i wykonaniem artystycznem — jak gdyby i teatr polski w Kijowie nie powinien mieć gmachu własnego i trupy pierwszorzędnej. Na każdym kroku wykazujemy naszą rejteradę kulturalną, jak gdyby nas istotnie nie stać było na mocną i poważną pracę cywilizacyjną.

Niedawno „Kijewlanin" przyznał się otwarcie, że przed laty pięćdziesięciu w Kijowszczyźnie, na Podolu i Wołyniu panował wyłącznie język polski. „Wiemy doskonale — pisał dosłownie organ p. W. Szulgina w № 61-ym — że przed pół wiekiem nasze babki i nasi dziadowie mówili tylko po polsku, że językiem całej inteligencji w kraju był język polski"... Dziś ten przepiękny język ustąpił drogi innym — i my sami coraz bardziej usuwamy go w cień.

Na taki smutny stan rzeczy wpływa przedewszystkiem zdumiewająca obojętność dzisiejszego pokolenia dla zagadnień kulturalnych polskich i zdumiewająca niewiara we własne siły i własne talenty. Wszelkim wysiłkom ideowym jednostek rzuca się raczej kamienie pod nogi, gdy po ciernistej odważnie zapragną wspinać się drodze.

Czy tak powinno być dalej? czy się istotnie zgodzimy na dobrowolną rezygnację, na dobrowolne ustąpienie do roli trzeciorzędnej? Sam materjalny stan posiadania, choć ważny i ważki, nic nie pomoże, skoro na wielkich ziemi obszarach zabraknie — ducha.

Zaniedbywanie postępu w zdobyczach kulturalnych na tutejszym gruncie grozi nam nie tylko upadkiem naszych wpływów, ale grozi czemś gorszem — uszczupleniem naszych szeregów. Wszak już dzisiaj są wśród nas ludzie, głoszący idee „powrotu" do różnych stanów pierwotnych, idee dezercji i przeniewierstwa. Do innej, rosnącej w naszych oczach, młodej a bratniej kultury—wyciągają się już ręce. I ten prąd, bezwzględnie nam szkodliwy, niemal potworny, może wzmagać się i rosnąć, jeśli nasz własny poziom kulturalny będzie się tu dalej z naszej winy obniżał.

Pomnażanie polskich dóbr moralnych w tym kraju, dokumentowanie naszej tu racji bytu — jest najświętszym obowiązkiem. Jest potrzebą zarówno naszą, jak i współżyjących z nami sąsiadów. Jest koniecznością dla charakterów chwiejnych i dusz wątpiących.

Temu zadaniu będziemy w miarę sił służyli. Równi z równymi.

J. Ursyn.

W sprawie zasadniczego programu „Kłosów Ukraińskich" otrzymaliśmy następujące dwa „listy otwarte":

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Mało już jest dzisiaj moich rówieśników na onej „złotej Ukrainie", jak mawiał przeszło trzysta lat temu biskup kijowski Wereszczyński, którzy ze mną razem karmili się „mlekiem dum i mleczem pieśni". Jeżeli są jeszcze, to się bez „programów" pisanych rozumiemy dobrze, bośmy je nosili w duszy naszej i pracą całego życia, wielką czy małą, bo nie każdemu dał Bóg siły jednakie, stwierdzaliśmy wiarę w te „programy". Jeżeli ich już niema—do kogo mówić? O czem mówić? Nigdzie może w bardziej silnym rozdźwięku z przeszłością naszą i nie naszą nie płynie życie młodej pikiety narodowej w teraźniejszości, jak na Ukrainie.

Ja należę jeszcze do tej generacji ukraińskiej, która wierzyła nie tylko w jedność narodową, ale we wspólność interesów przy rozbieżności spraw i rzeczy miejscowych; do tej, która przeszłość narodową kochała, a patrzyła na nią i oceniała — nie cudzem okiem, nie cudzym sądem. Nic dziwnego. Wiedzieliśmy dobrze, kto, a często i kiedy, zakładał mnogie wsie i miasteczka na Rusi, kto ludem wiejskim je osadzał przy dobrowolnej ugodzie, która wykluczała wszelką krzywdę, kto budował dla lu-

du cerkwie greckie, szanując jego wiarę, kto, przysparzając temu ludowi, pod opieką polskiej szabli, w obfitości, niedającego się dziś wymarzyć nawet ekonomicznego dobrobytu,—dopomógł do rozradzania się, a przez to samo do opanowania w ciągu półtorasta lat terytorjum, zajętego niegdyś przez Tatarów, Turków i Wołochów.

Wszystko, co można nazwać „kulturą“ i „cywilizacją“, przyniósł, zaszczepił bez gwałtu i pielęgnował na Ukrainie szlachcic polski — ten, który dziś, zubożony, na „czynszu“ siedzi, jak i ten, który w pałacu mieszka. Dziś jakże chętnie mówimy o jego wadach dziejowych, najczęściej domniemanych, rozdętych według zasady *is fecit cui prodest*, a milczymy o jego kulturalnych zasługach. Na roli dziejów bywa tak samo, jak na roli wiejskiej: jeden wykorczował, rozorał nowinę, użyźnił, wyrobił, zasiał, ale los nie pozwolił mu plonu zebrać. Zebrał i wzbogacił się kto inny, również trudu nie mało dołożywszy, ale zasługa pierwszego także nie zmarnowana.

Cobyśmy wszakże powiedzieli, gdyby nagle znalazł się jeszcze ktoś „trzeci“, jakiś potomek Girejów, i w imię tego, że przodkowie jego przodków posiadali niegdyś ułusy swoje od Rosi do Oczakowa i pasali tu bydło swoje i barany,—zgłosił fizyczne prawo do Ukrainy i Podola.

Co do nas, nie rościmy obecnie żadnych praw politycznych do tej ziemi, nie dopuszczono nas do używania nawet tych praw, których inni obywatele używają, ale nie jesteśmy mimo wszystko ani w tym kraju, ani dla tego kraju niczem. Jesteśmy tu siłą kulturalną pierwszorzędną i taką pozostaniemy.

W latach mego dzieciństwa wzywano nas do opuszczenia posterunku. Mówiono nam: to ziemia „nasza“ — nie tych Tatarów, którzy przed 300-tu laty pasali na niej barany, — a wy — przybysze jesteście, którzyście do cudzej chaty weszli przemocą, nieproszeni (nie było komu ani opierać się ani prosić!), wy — potomkowie skatoliczonej krwi ruskiej... Ale wiedzieliśmy dobrze, że „chaty“ nie było na tych stepach żadnej, że na to, ażeby ją zbudował i mieszkał chłop ruski, potrzebną była dopiero szabla polskiego szlachcica; że ten szlachcic, czy był wschodniego czy zachodniego obrządku, czy był arjaninem, czy luterskiego wyznania, czy też nawet wybił się z kozaków,—był zawsze polskim szlachcicem, obywatelem polskiego państwa, jego senatorem, jego siłą obronną, i głośno a dobrowolnie przyznawał się do tego. Państwo to dawało mu zaszczyty, sławę, majętność, jemu służył—jak Ostrogscy, Wiszniowieccy, Różyńscy i tysiące mniejszych. Nikt ich nie zmuszał do tego, aby się uważali za Polaków i dobrych synów Ojczyzny, jak nikt nie zmuszał Nalewayków, Łobodów, Sahajdacznych, Barabaszów, Neczajów, Chmielnickich, aby byli Polakami.

Zmieniły się powoli drogi pracy i jej charakter, zmieniły się stosunki wzajemne w kraju, ale pozostał lud ruski i, wspólną pracą z nim związany, szlachcic polski. Powtarzają nam znowu starą piosenkę, przed pięćdziesięciu laty śpiewaną. Niechaj powtarzają! Wysłuchamy jej znowu—i zapomnimy. Ale siedzieć będziemy twardo na tej ziemi, bośmy nie odebrali jej od nikogo, lecz zdobyli pracą długich pokoleń. Przynieśliśmy tutaj nie tylko pracę i obronę, ale i idee polityczne — równi z równymi, — jako świadectwo, jak pragniemy ukształtować nasz stosunek z miejscową ludnością. Z ludem ruskim pragniemy żyć zgodnie i uczciwie, czekając cierpliwie, aż jego dzisiejsi przewodnicy zrozumieją, że swojej starej, dawnej, zasłużonej na kresach pogańskich narodowości—wyrzec się nie mamy prawa

My mamy swoją drogę. Idąc w nieznaną przyszłość, musimy ciągle wstecz się oglądać na przeszłość, a nieraz daleko wzrokiem sięgać, aby się tem łatwiej w ciężkiej naszej wędrówce orjentować i nie zbłądzić. Przed nami tak mało światła, tak mało!

Otóż, Szanowny Panie, mój pogląd na tę drogę, na którą dla nowej pracy wstępujecie. Obyście znaleźli zrozumienie i poparcie tej pracy według zasady *viribus unitis*.

Ściskam dłoń Wielce Szanownego Pana serdecznie.

Sługa powolny

Fr. Rawita-Gawroński.

Kraków.

Szanowny Panie Redaktorze!

Sądzę, iż biorąc pióro do ręki dla zapoczątkowania swego współpracownictwa w piśmie, obejmującem placówkę, dotąd nie zajętą na Rusi, obowiązany jestem do złożenia kilku uwag ogólniejszych

Społeczeństwo nasze, od wieków osiadłe na Ukrainie, pomimo nieznacznego odsetku (około miljona na 12 miljonów ludności), należy w większości do autochtonów tego kraju i, ze względu na zasługi poniesione dlań, pod względem historycznym i kulturalnym, niepoślednie zajmuje miejsce.

Dowodem tego twierdzenia są wszystkie ograniczenia, którym podlegamy w prawie nabywania ziemi, uczestnictwa w samorządzie ziemskim i t. p.

Polacy, tu osiadli, składali się ongi wyłącznie z posiadaczy ziemskich, zacząwszy od wielkich obszarników (królewiąt kresowych) aż do szlachty na zagrodzie. Z natury rzeczy oddani byli pracy na roli, dzierżąc w jednem ręku pług, w drugiem — miecz, dla obrony przed rozmaitymi łupieżcami.

Z biegiem czasu wszystko się zmieniło Kresy uległy takim perturbacjom, jakim stosunkowo nie podlegały rdzenne prowincje Rzeczypospolitej. Że tu wspomnę tylko o hajdamaczyźnie. rzezi humańskiej, powstaniach 31 i 63 r. i t. p. Szlachtę miejscową przyprowadziło to do ruiny. Wielu ziemian wywłaszczono, inni dobrowolnie musieli ustąpić. Ci jednak, co pozostali przy roli, usilnie widać pracowali, skoro, pomimo tylokrotnych klęsk, pozostało im jednak w trzech guberniach (podolskiej, wołyńskiej i kijowskiej) około 3,305 tys. dziesięcin ziemi. Reszta pozostała również na roli, w charakterze dzierżawców, oficjalistów rolnych i t. p. Wszyscy jednak nie byli w stanie utrzymać się przy lemieszu i za przykładem swych braci, nowoprzybyłych z Królestwa, wzięli się do handlu i przemysłu.

Narodowość nasza tu na Rusi składa się: z odwiecznie tu osiadłych wychodźców z etnograficznej Polski; z Rusinów, którzy oddawna przyjęli wiarę, język i kulturę polską, i nakoniec z niedawno przybyłych koroniarzy, zamieszkujących przeważnie większe miasta

Wszyscy my, z wyjątkiem może tych ostatnich, zrośliśmy się z tym krajem

i, wzamian za zaszczepienie tu zachodniej kultury, stykając się od tylu wieków z ludem ukraińskim, przyjęliśmy niektóre odrebne obyczaje i właściwości.

Pokochaliśmy ten kraj i lud te stepy, kurhany i mogiły naszych przodków, co nam jednak nie przeszkadza gorąco kochać naszą wspólną macierz i język.

Czy więc wskazanem jest, przy warunkach obecnych, odgradzanie się murem chińskim od rdzennej tutejszej ludności? Sądzę, że, pomimo wrogich nam zakusów, pomimo agitacji demagogicznej poczajowskiej i organów prasy, w rodzaju „Podolanina" i nowopowstałego „Kijewa", nie powinniśmy się usuwać od wspólnej pracy na rzecz rozwoju kulturalnego ludu ukraińskiego.

Budzi się on dopiero i aspiracje jego są niejasne, a jednak przyjdzie czas, kiedy swoje potężne *„sic volo"* wypowie.

Kijów. *Tadeusz Osiński.*

LISTY POLITYCZNE.

O posłach którzy odeszli.

Petersburg, w lutym.

Odkąd funkcjonują Izby prawodawcze, życie kolonji tu naszej z natury rzeczy odeszło na plan drugi — i uwaga główna skupia się na pracy posłów, dookoła Rady Państwa i Dumy. Ocknęła się i coraz bardziej wyrabia się polska myśl i orjentacja polityczna. Wytworzył się nowy zawód polityka czynnego i wybiło się nad poziom w tym zakresie kilka, przed tem prawie nieznanych, dziś na kraj cały rozgłośnych osobistości.

Litwa i Ruś, jeżeli nie przodują, to dały siły, wcale nie ustępujące tym, jakie wysłało Królestwo. Zwłaszcza szkoda, że musieli zejść z szerszej widowni Hipolit Korwin-Milewski, Jan hr. Olizar i Edward Woyniłłowicz.

Przesiąkły wysoką kulturą europejską, o wiedzy rozległej i gruntownej, Hipolit Korwin-Milewski byłby ozdobą każdego z parlamentów Europy. Konserwatysta w szerokim stylu, mowami swemi, dzięki zawsze polemicznemu zacięciu, czynił wrażenie skrajnego opozycjonisty. Jego cięta, zjadliwa krytyka skrzyła się, grzmiała, buntowała przeciw wszelkiej nędzy i pospolitości wewnętrznej, odsłaniając prawie artystycznie bujny temperament. To też kiedy opuścił Radę Państwa i Petersburg, to wraz z nim — wedle określenia znanego feljetonisty Doroszewicza — „odeszła z Rady Państwa jej poezja, jej największy urok", odeszło coś, co jest z Bożej łaski, silne, śmiałe, więc niezastąpione.

Także zupełnie niespodzianie, także już w latach prawie podeszłych ujawnił zalety pierwszorzędne, jako mówca i polityk, Jan. hr. Olizar, poseł ziemi wołyńskiej. Zrównoważony, wytwornie skromny, nigdy nie wysuwający siebie naprzód, Jan hr. Olizar, w przeciwieństwie do Hipolita Korwin-Milewskiego, który od najpierwszych chwil zogniskował na sobie uwagę ogólną,—przez pierwsze lata był na wystąpienia publiczne bardzo skąpy i nieomal krył się w cieniu. Aż oto, kiedy weszła na porządek dzienny sprawa Ziemstw w kraju P.-Z., zaczął przemawiać tak, że razu pewnego — pamiętam to dobrze—jeden z najbardziej znanych dziennikarzy rosyjskich podniósł się i zawołał do sąsiadów, w liczbie których byłem i ja:

— Oto jest najlepsza mowa, jaką kiedykolwiek wygłoszono w Radzie Państwa!

Była w tem przesada. A jednak w danej chwili gotów byłbym to samo powtórzyć.

Jan hr. Olizar, odrazu opanowywał niemal psychikę słuchacza, dostrajając się do tego, co jest ogólno-ludzkiem, ujarzmiając żywiołową konsekwencją prawdy życia. Polemizować z nim było prawie niepodobna, bo zawczasu przezierał tok myśli i wszelkie możliwe zarzuty przeciwnika, zawczasu niweczył to stanowisko, z jakiego mogły być uczynione. To też względne ówczesne zwycięstwa nasze w Radzie Państwa w znacznej części stanowią zasługę właśnie hr. Olizara. Mowy jego, prawie epicznie proste co do formy, cechowało jeszcze to niczem niezachwiane, olimpijsko pogodne zrównoważenie, w którem przeciwnik mimowoli odczuwał niedającą się sprowokować wyższość moralną i logiczną.

Wyjątkowo sumienny w pracy, ujmujący w obejściu, przy wielkim takcie organizacyjnym i życiowym, Jan hr. Olizar ujawnił w tak wysokim stopniu najcenniejsze zalety polityka i parlamentarzysty, że ubytek jego przyczynił nam szczerbę niezastąpioną. I, doprawdy, czuję obowiązek rzucić myśl, czyby nie dało się go skłonić do powrotu, do wzmocnienia sobą nikłego zastępu posłów naszych choćby w Dumie. Cenzus, nawet w Królestwie, stworzyć możnaby łatwo, a takich sił, takich zwłaszcza mówców, jak hr Olizar, brak nam wielki. I nie dziw... Żadna praktyka nie wyrobi i nie zastąpi tego, co jest darem wrodzonym i bardzo wyjątkowym.

Edward Woyniłłowicz, poseł z Mińszczyzny, na arenie politycznej był czynny niedługo. Wyróżnił się niepoślednią energją, zdrowym rozumem praktycznym, umiejętnością dojrzenia i wyzyskania na korzyść swoją wszystkiego, co można. Jako prezes Koła Litwy i Rusi ustanowił w niem idealny ład i dyscyplinę, do której jeden tylko Hipolit Korwin-Milewski, czystej krwi indywidualista, nie zdołał się nagiąć.

Dla listów następnych, mających być obrazem aktualnej i bieżącej tu naszej pracy politycznej, charakterystyka tych wybitniejszych naszych osobistości parlamentarnych, jakie już ustąpiły z widowni tutejszej, ułatwi wykreślenie nici, wiążącej dzień dzisiejszy z wczorajszym. Więc ją uzupełniam, przechodząc do Dumy. Tu, naturalnie, na planie pierwszym — Dmowski.

Roman Dmowski przyjechał do Petersburga jako zaczynający się dopiero orjentować teoretyk. Ale orjentować się chciał i umiał. Przyjechał odrazu na stanowisko wodza Koła Polskiego. I potrafił być nim istotnie. Ulegało mu wszystko. Organizował, jak chciał, przeprowadzał, co chciał. Trzeba wyznać, że w każdej myśli, w każdym czynie miał na celu jedno: dobro i pożytek polski, jak je rozumiał i odczuwał. A rozumiał je może nie wszechstronnie, ale odczuwał silnie. Dmowski, jako polityk realny, na gruncie rosyjskim wyrabiał się prawie w oczach, z dnia na dzień. Wgłębił się w psychikę rosyjską i zaczął już przemawiać tak, jak nikt przed nim i nikt po nim w Dumie. Dwie ostatnie jego mowy co do ich charakteru zewnętrznego możnaby porównać z przemówieniami hr.

Olizara w Radzie Państwa. Taż sama miażdżąca logika i dostrojenie się do słuchacza-Rosjanina. Trochę mniej prostoty. Brak tego miękkiego spokoju, który zresztą w Dumie ma znaczenie mniejsze. Ton więcej oschły, suchy, bojowy. Ale—powtarzam—Dmowski dał wzór, jak przemawiać, aby być słuchanym, nie tylko z uwagą, lecz i z szacunkiem. Dał ten wzór i — wyjechał do Warszawy! Może tam jest więcej potrzebny? może tam dokonał czegoś ważniejszego?... Tego nie poruszam. Faktem jest tylko, że oddaliwszy się od pulsu życia rosyjskiego, urwał już nawiązany z nim kontakt i utracił zdobytą pewność orjentacji. A że ster kierownictwa polityką Koła zachował, więc teraz polityka ta w swych szczegółach bywa nieraz za słabo umotywowaną i orjentuje się chwiejnie.

Sądzę, że mam prawo i obowiązek oświadczyć to, skoro jest to dla mnie oczywistością. Sądzę także, że Dmowski jest dość wielkim patrjotą i dość rozumnym, by mu się uśmiechał taki stosunek prasy do posłów, któryby przypominał dawne „Towarzystwo warszawskie adoracji wzajemnej". Bardzo przegra, kto adoracji tylko wymaga, bo taka adoracja zemści się na swych adherentach bezlitośnie Skromne dzisiejsze zarzuty, o ile sztucznie je tłumić, spotęgują się jutro już do rozmiarów oskarżenia, jeżeli nie potępienia. Nietykalność dzisiejsza pod kątem widzenia dnia jutrzejszego zarysuje się w kształtach karykaturalnych i tak przejdzie do historji. Zaznaczam to nie dlatego, iżbym gotował się stawiać posłom naszym jakieś zarzuty ciężkie, ale dlatego, że wyraźnie wyczuwam u polityków naszych nadmiar drażliwości na wszelką, choćby drobną co do znaczenia i skromną co do formy, — uwagę publiczną.

Władysław Żukowski, b. poseł piotrkowski, który ustąpił podczas wyborów ostatnich swoje miejsce Łempickiemu, jest niewątpliwie umysłem wybitnym, gruntownym znawcą gospodarki ekonomicznej, a zwłaszcza finansowej państwa. Jest przytem z tych mówców, których się słucha. Ale nie z naszej winy stanęliśmy w Dumie w tych warunkach, że krytyka całokształtu finansowości rosyjskiej ze stanowiska imperjalistycznego nie może być rzeczą przedstawicielstwa polskiego. Uprzednio grunt do imperjalizmu Polaków wytworzyć musi strona przeciwna. Imperjalizm, ujawniany przez nas bez odpowiednich do tego warunków, strona przeciwna bardzo słusznie rozumiałaby jako skłonność do denacjonalizacji — i odpowiedzią byłoby tylko wzmocnienie systemu rusyfikacji. Zdawał sobie z tego sprawę i Żukowski i nie mógł w tych warunkach uwydatnić i wyzyskać najcenniejszych swych zalet.

Krótko posłował, ale pozostawił wyraźniejszy ślad po sobie literat Władysław Jabłonowski, poseł miasta Warszawy. Niepodobna lepiej określić przemówień jego, jak zaznaczając, że były najbardziej i najbezwzględniej polskie. Rosjanie czuli, że w Jabłonowskim płonie wyraz tej istotnej myśli i uczucia polskiego, do których zbliżać się bardzo nie lubią, woląc je fałszować i przyglądać się im w skonstruowanej przez samych siebie postaci. Ale przemagała niekiedy, prawie trwożliwa, ciekawość i Jabłonowskiego słuchano z uwagą. Dopiąć tego jest rzeczą dla Polaka bardzo niełatwą i tkwi w tem dowód niepośledniej mocy wewnętrznej.

I istotnie, wątły, nikły, prawie zawsze niedomagający, Jabłonowski na trybunie urastał, znajdował w sobie potrzebną siłę, prawie potęgę tonu i wyrazu. W momentach, kiedy by nam wypadło zająć tak zwane „stanowisko zasadnicze", doskonałym wyrazicielem takiego stanowiska byłby właśnie Jabłonowski.

Były poseł kowieński, Kazimierz Zawisza, należał do tych, których wartość nie odrazu się ocenia, bo najmniej mają tego, co się narzuca uwadze. Jego mowy, mocne argumentacją i rzeczowe, były prawie niedosłyszalne, dzięki słabemu głosowi, więc przebrzmiewały bez wrażenia. Świetnie się jednak wyrobił i był poważną siłą w pracy wewnętrznej: w komisjach i na posiedzeniach Koła. Ujawnił całkowite i gorące oddanie się publicznym sprawom naszym i przy normalnem życiu parlamentarnem zająłby miejsce poczestne wśród najbardziej cennych pracowników.

Kończę na tem mój pierwszy list polityczny. Uważam, że charakterystyka najwybitniejszych posłów polskich była konieczną dla dalszej orjentacji.

Józef Kuczyński.

PRZEGLĄD PRASY POLSKIEJ.

Organ dwutygodniowy nie może w dziale społecznym zajmować się faktami z życia bieżącego, lecz wyciągać musi wnioski z całego szeregu objawów i prądów, ścierających się w narodzie.

Te wnioski i te uogólnienia—w naszych warunkach—znajdują swój wyraz przedewszystkiem w prasie, w jej artykułach wstępnych, w jej naczelnych działach polityczno-społecznych.

Hołdując idei „polskości bezpartyjnej", podawać będziemy w naszym przeglądzie prasy polskiej najznamienniejsze głosy ze wszystkich obozów, co niewątpliwie najlepszy da obraz kształtowania się współczesnej myśli polskiej.

Polskość bezpartyjna.

Mistrz postępu polskiego, były kandydat postępowców na posła do drugiej Dumy, pan Aleksander Świętochowski, zraził się do partyjności. Ma dość fanatyzmów partyjnych, bezpłodnych kłótni i zatargów teoretycznych, walk o wyrazy, o „rozszczepione cienkie włoski", o „skórę niedźwiedzia nieupolowanego", o „marę nieuchwytną i fantazję niezniszczalną". Ogarnia go wielka trwoga o „zagrożony byt narodowy", wobec której wszelkie różnice zapatrywań powinny się stopić i zamienić na jeden obowiązek.

Pisze w „Humaniście Polskim": „Trwoga wypłynęła naprzód z poczucia niemocy do podjęcia i spełnienia trudnych zadań narodowych—niemocy wytworzonej przez długą niewolę, powtóre, z rozwianego złudzenia, że naród rosyjski okaże nam w swych ciałach prawodawczych sympatję, a przynajmniej sprawiedliwość, po trzecie, z wrogiej postawy, jaką zajęło zorganizowane nacjonalistyczne żydowstwo. Wobec tej potrójnej groźby osłabła w społeczeństwie chęć rozłamywania się na wojujące ze sobą stronnictwa, a spotężniało pragnienie zjednoczenia wszystkich sił ku jednemu wspólnemu celowi — obrony bytu narodowego. Tak powstawała mająca dziś najwięcej zwolenników polskość bezpartyjna".

Hymn pochwalny na cześć „bezpartyjnej polskości" ogłosił także „Kurjer Warszawski". W artykule wstępnym „Stare i nowe hasła" p. B. L. ogłasza bankructwo stronnictw polskich i uznaje ten fakt za pocieszający, gdyż świadczy o zmężnieniu opinji. „Nad zdartemi szyldami pobankrutowanych stronnictw—zawisł nowy naczelny program: program czynnej obrony

bytu, zagrożonego w podstawach nawet materjalnych".

Ogół wyczuł potrzebę jedności, a miejsce dawnych programów partyjnych zajęły „nowe, żywotne i rozgłośne hasła": „unarodowienia handlu", „uruchomienia wszystkich sił wytwórczych polskich celem wzmocnienia stanu posiadania, zachwianego u samych podstaw bytu", dźwignięcia „dobrobytu i kultury mas".

Dalej jest mowa o potrzebie przestrzegania bezpartyjności w pracy współdzielczej, w związkach zawodowych, w kasach chorych, w instytucjach kulturalnych i oświatowych, „w których zagnieżdżone ambicje polityczne jak najgorsze wydają rezultaty".

Polska a kresy.

P. Czesław Jankowski, dawny redaktor „Kurjera Litewskiego" a obecnie współpracownik „Kurjera Warszawskiego", wydał w Warszawie książeczkę, która narobiła dużo wrzawy.

Tytuł książeczki bardzo interesujący — „Naród Polski i jego Ojczyzna".

O co chodzi w tym niezwykłym utworze publicystycznym? Chodzi o stosunek Polski do jej historycznych kresów.

Z powodu broszury p. Cz. Jankowskiego realistyczne „Słowo" zamieściło bardzo znamienne i bardzo słuszne uwagi.

Jak wszędzie, i na terytorjum dawnej Polski--pisze „Słowo"—toczy się wokoło kresów walka narodowościowa o posiadanie ziemi i wpływów. I jak każdy żywioł polityczny i kulturalny, Polacy słabsi są ilościowo na kresach, gdzie żyć muszą w rozproszeniu i w pomieszaniu z innemi żywiołami, aniżeli tam, gdzie stanowią masę bardziej jednolitą, osiadłą w gniazdach odwiecznych.

Widowisko historycznego życia dlatego jest tak różnorodne, bogate a stąd i ciekawe, iż ta istota niezwykła, zwana narodem, nie stanowi czegoś skamieniałego w raz nadanych jej kształtach; że pozwolono jej stanowić samej o własnym losie, doli, dobrobycie; że żyje ona w ciągłej zmienności, przybytku lub ubytku, skupieniu się lub rozproszeniu, wzroście lub zaniku Stąd ziemia, przez naród dany posiadana, jest tylko jednem z dóbr jego, w bardzo zawikłanym stosunku będącem do funkcji życia. Na małym kawałku ziemi może siedzieć naród dzielny, mężny, wytrwały, – jak np. Szwajcarowie; na dużym ogromie ziemi może siedzieć naród słaby, leniwy i lekkomyślny, jak np. dawni Polacy. Stąd siedziby etnograficzne mają zgoła podrzędne znaczenie w historji, albowiem one tylko są punktem wyjścia narodów do szerokiego życia.

P. Czesław Jankowski, z dużym a zgoła próżnym mozołem, wymierza ziemię polską i buduje Polskę etnograficzną, aby, po ustaleniu tego szczególnego miernictwa, wskazać, — skąd Polacy mają prawo uciekać? dokąd?!

„Należałoby przedewszystkiem wykreślić ściśle granice Polski etnograficznej, nie cofając się przed uznaniem np. części gubernji suwalskiej za terytorjum etnograficzne litewskie, a wschodnich dzielnic Galicji za terytorjum etnograficzne rusińskie, oczywiście, godząc się na wszelkie takiego uznania konsekwencje. Należałoby następnie uznać za pożądane a nawet za obowiązek narodowy: zasilenie etnograficznej Polski wszystkiemi siłami kulturalnemi i kapitalistycznemi, wycofanemi z t. zw. kresów b. Rzeczypospolitej".

Oto co — należałoby zrobić nam pilno, wedle rady tego mędrca stanu!

Jesteśmy jaknajdalsi od wszelkiej mrzonki o imperjalizmie polskim—dowodzi „Słowo"—czy nazywa się on ideą jagiellońską, czy nie. Wiemy dobrze, że minął dla nas okres podbojów. Ale również daleko jesteśmy od idei, że niema dla nas. i to na stałe, miejsca na kresach. Kresy wszelkie są z natury historycznej swej mieszanemi krajami. Uznajemy, iż Niemcy na stałe wdarli się w wiele okolic Wielkopolski i Śląska i że mrzonką byłoby myśleć o wypędzeniu ich wszystkich stamtąd. Poznań według wszelkiego ludzkiego prawdopodobieństwa pozostanie też mieszanem miastem. Ale wierzymy, iż takiemiż mieszanemi miastami pozostaną Lwów i Wilno. Zadanie kresowe niema nic wspólnego z likwidacją, czy to prędką i ryczałtową, przed jaką się p. Jankowski zastrzega, czy też powolną i systematyczną, jaką przyjmuje, niby nieuchronną konieczność. Żadanie kresowe polega na tem, jak dojść do ułożenia równowagi stosunków pomiędzy zamieszkującymi dany kres żywiołami narodowymi i kulturalnymi, różnymi pod względem liczby, wiary i cywilizacyjnej siły.

Sprawa ukraińska.

W sprawie stosunków polsko-ukraińskich bardzo ciekawe uwagi pomieścił p. Leon Wasilewski na szpaltach „Przeglądu Wileńskiego":

Polacy na Ukrainie prawobrzeżnej — pisze—powinni szukać zbliżenia z tym czynnikiem krajowym, który dziś jeszcze jest zbyt słaby, aby odgrywać rolę rozstrzygającą, ale który w ostatnich czasach ujawnił tyle potencjonalnej siły, iż ignorować go dłużej nie należy pod groźbą bardzo smutnych następstw w przyszłości. Czynnikiem tym jest ruch ukraiński.

Ruch ten, w porównaniu z analogicznym na gruncie galicyjskim, jest jeszcze w powijakach. Szerszy zakres praca odrodzeniowa objęła dopiero od roku 1906, kiedy zniesione zostały najbardziej ją krępujące zakazy z przed ćwierć-wiecza.

Od tego czasu ruch ukraiński poczynił bardzo znaczne postępy — i to w dwóch kierunkach. Z jednej strony daje się spostrzedz stały, jakkolwiek może niezbyt szybki wzrost inteligencji ukraińskiej. Z drugiej strony mnożą się niewątpliwe oznaki szerzenia się świadomości narodowej śród mas ukraińskich, śród chłopów i robotników.

Przyjrzawszy się bliżej temu ruchowi, poznawszy jego dodatnie i ujemne strony, da się z pewnością stworzyć grunt dla spółdziałania pokrewnych żywiołów polskich i ukraińskich. Polacy, nie zatracając bynajmniej swej indywidualności narodowej i kulturalnej, mogliby w niejednem przyjść z pomocą ruchowi ukraińskiemu dziś, kiedy jest on jeszcze słaby i pomocy tej potrzebuje. Spółdziałanie to wyszłoby na korzyść nietylko Ukraińcom, ale i Polakom, którzy, oparszy się o ruch świeży i bezwarunkowo posiadający wielką przyszłość przed sobą, mogliby przyczynić się tem do wzmocnienia własnych sił.

Nie jest mojem zadaniem—kończy p. L. Wasilewski—ustalanie jakiegoś programu porozumienia polsko-ukraińskiego. To rzecz ludzi miejscowych. Ale chciałbym tylko zwrócić uwagę polskich żywiołów demokratycznych i, zwłaszcza, młodzieży polskiej na Ukrainie, na zagadnienie, od którego bodaj czy nie zależy cała przyszłość polskości w tym kraju...

Ten sam autor zamieścił obszerniejszy artykuł o stanowisku Rosjan względem ruchu ukraińskiego, w nowozałożonym miesięczniku „Myśl Polska".

Traktowanie niechętne, nieprzyjazne, wrogie czy nienawistne ruchu ukraińskiego przez rozmaite odłamy rosyjskiej opinji publicznej,—pisze p. L. Wasilewski—nie tłomaczy się bynajmniej jego stanem obecnym, tendencjami dziś przezeń objawianemi. Ruch ten bowiem, wbrew twierdzeniom jego oskarżycieli, państwowców rosyjskich, jest zupełnie apolityczny i nie wykracza poza obręb działalności kulturalnej, prowadzonej w ramach legalnych, na gruncie ustaw i przepisów obowiązujących Dla jego przeciwników, mogących lekceważyć jego objawy dzisiejsze, groźną jest siła *potencjalna* tego ruchu. Nawet ci publicyści, którzy nie wierzą w możliwość wytworzenia się naprawdę politycznego ruchu separatystycznego Ukrainy, obawiają się dalszych konsekwencji praktycznych dzisiejszych skromnych zabiegów tych pracowników ukraińskich, co niezmordowanie torują drogę unarodowieniu rodzimego społeczeństwa. We wszystkich wystąpieniach antyukraińskich prasy rosyjskiej wyraźna jest obawa, że dalszy rozwój pracy kulturalnej narodowców ukraińskich może rozbić tę jedność Rusi, która jest podstawą świadomości narodowej ogółu rosyjskiego.

Inteligencji rosyjskiej nieznany jest ten stosunek, jaki się ułożył względem Ukraińców w Galicji. Toczy się tam walka narodowa między dwiema narodowościami, ale nie pod hasłem "Niema Rusi". Hasło to bardzo już dawno przebrzmiało w Galicji i dziś traktuje się tam Rusinów-Ukraińców jako naród zupełnie odrębny, samoistny, coraz bardziej uniezależniający się pod każdym względem. W Rosji, przeciwnie, hasło „Niema Rusi—jest tylko Rosja jednolita" weszło głęboko w świadomość narodową ogółu. I to ogółu nie tylko pochodzenia wielkoruskiego, ale również ukraińskiego.

Rosyjscy przeciwnicy ruchu ukraińskiego zwalczają go ze stanowiska ogólnorosyjskiej jedności narodowej. Uwzględniając pewne prawa języka ukraińskiego w poezji i, co najwyżej, w literaturze ludowej, sprzeciwiają się oni samej myśli podźwignięcia tego języka na poziom organu inteligencji, wprowadzenia go do literatury narodowej i zwłaszcza do szkół. Literatura ukraińska powinna pozostać literaturą „dla domowego użytku" i pod żadnym względem nie współzawodniczyć z rosyjską, która ma łączyć w jednolitą całość kulturalną wszystkie trzy odłamy wschodniej Słowiańszczyzny.



Menuet — Rysował J. Hollak.

Z POD WAWELU.

Kraków, 1 marca,

Zaszczycony obowiązkiem informatora krakowskego, chciałbym z przyszłymi mymi czytelnikami wejść w porozumienie co do granic i istoty mej służby.

Piszący z Krakowa ma może skomplikowańsze przed sobą zadanie, niż żołnierze pióra na innych placówkach. Jedną bowiem z tajemnic naszego miasta jest to, że nie dzieje się w niem nic, a zarazem dzieje bardzo wiele. Nic, jeżeli mierzymy życie skalą sensacji, jakie przynosi; bardzo wiele, jeśli za miarę jego wartości dziennikarskiej weźmiemy jego tętno, jego rytm wewnętrzny. Kraków nie jest miastem głośnych wydarzeń, lecz miastem ciągłego „stawania się", rozwoju wartości już istniejących, powolnego narastania nowych.

Wynika to z jego charakteru jako pracowni naukowej. Góruje ten charakter nad innemi cechami już przez same warunki geograficzne i ekonomiczne. Miasto do dziś dnia małe, mimo powiększenia przez włączenie gmin podmiejskich,—miasto ubogie, mimo niezaprzeczony rozwój ekonomiczny lat ostatnich,—był Kraków zawsze siedzibą Uniwersytetu najstarszego w Polsce, jednego z najstarszych w Europie, posiadł z biegiem ery konstytucyjnej w Austrji Akademję Umiejętności, Akademję Sztuk Pięknych, szereg zakładów naukowych rządowych i prywatnych, męskich i dla kobiet. Po rozbiorach, leżąc mniejwięcej w środku ziem polskich, stał się był naturalnem r e n d e z-v o u s różnych dzielnic, przyciągał kształcących się, zatrudniał wykształconych. Nie odrywany od pracy umysłowej rozgwarem budzącego się przemysłu, cichy i spokojny konsument rolnictwa, które go otoczyło, skromny nawzajem dostawca jego potrzeb materjalnych, zasłuchał się w przeszłość i prządł dalej jej nić szarą, ale trwałą. Był w niejednem—mózgiem Polski.

Stąd poszła na Galicję myśl polityczna, którą długo nazywano z przekąsem „stańczykostwem", a która nietylko uzasadniła się praktycznie od Oświęcimia po Podwołoczyska, lecz sięgnęła w charakterze ideologji daleko poza granice naszego kraju. Stąd wyszła „szkoła historyczna krakowska", podstawa naukowa niejako myśli tamtej. Tutaj zaświecił Matejko i tutaj, w Akademji Sztuki, z jego związanej imieniem, odrodziła się twórczość plastyczna polska w pierwszych latach bieżącego stulecia. Tutaj narodził się polski przemysł artystyczny, również w tej samej mniejwięcej epoce, wychodząc ze stowarzyszenia Polska Sztuka Stosowana. Tutaj—aby skończyć z pięknem—zrodziła się, wskutek warunków naturalnych, opieka nad zabytkami, która promieniowała i promieniuje na wszystkie ziemie polskie, gdziekolwiek przeszłość zostawiła nam ślad twórczej dłoni. W Uniwersytecie pracuje się od lat pół tysiąca z górą, dając wiedzę nietylko synom dzielnicy galicyjskiej, ale wszystkim, którzy przybędą. Akademja Umiejętności pielęgnuje naukę czystą, strzegąc, abyśmy nie wypadli z rzędu narodów europejskich, które dorzucają kapitał do cywiilzacji wszechświata. To jest nasza rola, tej strzeżemy i nie zamierzamy na razie obierać innej, lub chociażby inną do rywalizacji dopuścić.

Koniecznem było zaznaczenie tej linji, jeżeli czytelnik kresowy ma z góry wiedzieć, czem mu usłuży jego informator z pod Wawelu. Profil psychologiczny Krakowa jest jednym z najcharakterystyczniejszych wśród miast polskich. Uchwycić go wiernie, uzupełniać z każdym listem nową kreską, przedstawić, czem jest to miasto, tak drogie sercu polskiemu—oto zadanie. W przeciwieństwie do rozgwaru Warszawy, która uciera się mężnie z przeszkodami, do coraz bardziej kresowych utarczek Lwowa, do ciężkich walk Poznania,—Kraków ma pewną dozę spokoju, — idącego czasem aż w ospałość, jak chcą zgryźliwi — spokoju, który pozwala skierować pracę ku kulturze, ku gromadzeniu kapitałów duchowych. To uważamy za swój warsztat w wielkiej narodowej fabryce. Chcielibyśmy, aby wszędzie w Polsce o tem wiedziano, aby usilność naszą wspierano odczuciem i zrozumieniem. Mówić, co Kraków wnosi do skarbca wspólnego, to obowiązek najważniejszy dziennikarza, który o nim pisze.

To życie, może szare, jeżeli mierzyć je skalą barw wielkomiejskich, będzie przedmiotem mych listów. Celem ich będzie przedstawić nasz zakątek takim, jakim jest, z wielkością rzeczy małych, która często zdumiewa, z małością spraw niby wielkich, która nieraz irytuje, z powagą stolicy, w którą wplatają się nieraz śmiesznostki partykularza, z sentymentem lokalnym, który drażni czasem kuzynów bliższych i dalszych, a tak jest drogim, jako ton w akordzie duszy polskiej Nie to, co się „dzieje", lecz dla czego i jak się dzieje, bywa często w Krakowie najważniejszem, bo daje tło duchowe, głębszą perspektywę zdarzeń.

Jeżeli uda mi się to choć w części, to spełnionem będzie i drugie me zadanie. Tem drugiem—pragnienie nas wszystkich, którzy w tem mieście pracujemy, aby je zrozumiano i kochano.

Witold Noskowski.

Z nad Teterowa.

Żytomierz, 25 lutego.

Żytomierz, wąskotorówką jeszcze odgrodzony od świata, daleko wgłąb Wołynia zapadły, ma opinję partykularza, dość uzasadnioną, chociaż postępowe ruchy znajdują już i tu oddźwięk, pomimo bardzo archaicznych dewotek i emerytów, osiadających w Żytomierzu na życie spokojne. Miejscowość

piękna,—jakby stworzona na wypoczynek inteligentnych jednostek, bo natura bogata w malownicze widoki, powietrze dobre, rzeka, lasy dokoła, letniska liczne, ustrój całego miasta cichy, patrjarchalny. Mieszkania ładne a nie drogie, wszędzie moc ogrodów, wspaniały bulwar sięgający aż brzegów Teterowa, a ocieniony staremi drzewami, z których niektóre pamiętają świetne czasy tego grodu, gdy na horyzoncie jego błyszczały takie gwiazdy, jak Kaczkowski, Kraszewski, Rzewuski, Czapski, skończywszy na Prusinowskim, którego skromny lecz sympatyczny talent, oraz szlachetna postać dobrego obywatela miasta, żyje dotąd w pamięci.

Ten biedny, po macoszemu przez wszystkie pisma polskie traktowany Żytomierz, którego głos dziś do świata inteligentnego nie dolatuje prawie, miał przecież kiedyś swoją przeszłość świetlaną, miał ideały i przebłyski genjuszów. Wsłuchajmy się tylko w szum tych drzew starych, co nam one powiedzą? Liść za liściem, opadły w bezśnieżnej zimie tworzy smętną melodję barw... i gra! Gra pieśnią Juljusza Zarębskiego, co śpi na prześlicznym cmentarzu, gdzie odnajdujemy całe miasto z czasów świetniejszych...

A dziś Żytomierz ma cechy odmienne. Zakotłowało się tu od żydów,—handel czy przemysł drobny, pośrednictwo wszelkie—tylko w ich rękach. Oni zapełniają szkoły i szkółki, oni tworzą korporacje, cieszą się powodzeniem finansowem, rej wodzą w bankach i w prasie. Jedyny sklep spożywczy polski Kamińskiego parę razy już upadał wobec konkurencji żydowskiej, a wielki udziałowy sklep rosyjski w części żyd już dzierżawi.

W powodzi licznych niefortunnych koncertów ostatni koncert Józefa Turczyńskiego cieszył się powodzeniem. Znany już za granicą pianista wykonał najlepiej utwory Zarębskiego, którego odczuwać umie duszą pokrewną i techniką wielką.

Z ruchu społecznego zaznaczyć trzeba wytrwałą pracę Towarzystwa Dobroczynności — jemu zawdzięcza nędza otarcie łzy niejednej, a młodzież wesołą chwilę zabawy. Bal polski był najświetniejszym w tym karnawale, kostjumy piękne, dobrze obmyślane, tombola wyborne dała rezultaty.

Jest tu jeszcze T-wo Kobiet pracujących „Dźwignia", lecz rozwija się słabo—brak funduszów oraz inne powody uniemożliwiają ruch szerszy. Jedną z wad „Dźwigni" jest sam jej statut, niedopuszczający mężczyzn na zebrania. Żytomierz i tak jest przepełniony „babami", gdyż na wszystkich prywatnych zebraniach moc niewiast, więc „Dźwignia" niema żadnej atrakcji dla młodzieży. Biedne panienki rozkwitać i przekwitać muszą, jak fijołki, w ukryciu. Zwłaszcza tegoroczny karnawał ani jednej pary nawet nie skojarzył. Wobec tego dziwić się nie można, że panny, zaręczając się z gimnazjalistami, gotowe są lata całe czekać na mężów, a wdowy po dziesięć lat noszą welony żałobne.

W. Kierznowska.

Wolna trybuna.

Otwierając w piśmie naszem rubrykę p. t. „Wolna trybuna", otwieramy ją listem pośmiertnym znakomitego obywatela, pełnego energji działacza społecznego, ś. p. Bolesława Wydżgi.

List poniższy pisany był pod wrażeniem pierwszej wieści o tworzeniu się w Kijowie nowego czasopisma polskiego. W dwa tygodnie po napisaniu tych uwag, dnia 20 listopada r. z., Bolesław Wydżga umarł nagle na stacji Kiwerce na Wołyniu.

Oddając hołd pamięci zasłużonego ziemianina, drukujemy garść Jego myśli, nacechowanych głęboką troską o przyszłość narodu.

Program nowego czasopisma przeczytałem z wielką uwagą. Napisany on barwnie, na wiele rzeczy, w nim zawartych, wielu pisać się będzie, na inne poczeka, jak będą wykonane.

Osobiście na jeden zwrot chciałbym zwrócić uwagę. Piszecie, że „w inny chcecie uderzyć dzwon", że „pokłony chcecie składać Mistrzyni naszego życia porozbiorowego—Sztuce i Poezji". Może to i słuszne.,. Dla mnie, a sądzę, że dla bardzo wielu, mistrzynią jest praca na czarny kawałek chleba, praca w pocie czoła, bo ona jedna może naród z nałogowego lenistwa uleczyć, dać mu hart ducha, uchronić od upadku i rozpaczy Ona jedna może dać naszemu społeczeństwu te „potężne moce", o których program mówi. Pijaństwo Saskie, lenistwo homeryczne, sobkostwo i deprawacja Stanisławowska osłabiły ciało i ducha naszego. Podniosły je Barszczyzna, czasy Kościuszkowskie i Napoleońskie. Nie poezja i sztuka były mistrzyniami życia ówczesnych ludzi, ale ofiarność krwi i mienia, trudy obozowe i wielkie braterstwo stanów. Mistycyzm trójki wieszczów ducha uszlachetnił, podniósł miłość Ojczyzny i zdolność poświęcenia, ale nie stworzył czynu, a może przeciwnie — oduczył nas chodzić po ziemi.

Co mówić o dzisiejszej poezji i sztuce? W olbrzymiej większości wypadków jest to histeryczka, która drażni i pobudza zmysły, deprawuje ducha i odbiera siły do pracy.

Dziś musimy wrócić na ziemię, budować i wzmacniać fundamenty życia ekonomicznego, pracować nad uzdrowotnieniem ciała i ducha, pielęgnować sport, oduczać ludzi od alkoholu, bronić od rozpusty, uczyć szanować ogniska domowe, przygotowywać lepsze warunki dla przyszłych pokoleń, pielęgnować dla nich wiarę ojców naszych, nasz język cudny, uczyć ich łączyć się w stowarzyszenia, wyrabiać ducha ofiarności pnblicznej. Taki zdrowy organizm ani żebrać nie będzie, ani frymarczyć ojcowizną, ale pracować i pomnażać nasze dobro społeczne i narodowe. Taki organizm zdobędzie sobie stanowisko silne, trwałe i uczciwe. Budujmy fundamenty, a na ozdoby architektoniczne czas będzie. Może to program szary, twardy, ale, niestety, na szerszy, ozdobniejszy, dziś zdobyć się nie możemy.

No, ale kwestja programu, to sprawa bardzo osobista. Są rozmaite placówki do zajęcia, a każdej uczciwej ini cjatywie należy z serca przesłać: „Szczęść Boże!"

Bolesław Wydżga.

Anielówka, 7 listopada, 1913 r.



Od dwu lat Teatr Polski w Kijowie prowadzi p. Franciszek Rychłowski, dyrektor młody ale dość energiczny—pierwszy t a k i dyrektor, który „koniec z końcem" wiąże. Oba sezony p. Rychłowskiego przeszły o tyle szczęśliwie, że deficytu, chwała Bogu, nie było.

Normalną pomoc teatrowi niosło i w tym roku Towarzystwo Miłośników Sztuki Polskiej, instytucja ogromnie sympatyczna, lecz mało, niestety, popierana. Bez sub-

wencji tego Towarzystwa o istnieniu teatru polskiego w Kijowie nie mogło by być mowy.



K. Tatarkiewicz

Rozpocząwszy sezon we wrześniu „Liljami“ hr. Morstina, w ciągu sześciu miesięcy wystawił p. Rychłowski ogromną ilość sztuk, między niemi nawet „Hamleta“ Szekspira i „Bolesława Śmiałego“ Wyspiańskiego. Świadczy to, że trupa p. F. Rychłowskiego, z młodych sił złożona, należy do nadzwyczaj pracowitych. Młodym tedy artystom należy się szacunek od publiczności.

Główną część sezonu grał nasz teatr na ciasnej i niezgrabnej scenie „Ogniwa“. Dopiero w lutym przeniesiono się do Teatru Nowego przy ul. Meryngowskiej, gdzie też przedstawienia teatralne zupełnie inne czyniły wrażenie. Przeniesienie się **n a s t a ł e** do tego gmachu było by bardzo pożądane. Teatr Polski w Kijowie nie może wciąż pozostawać na stopie rozrywki klubowej. Należy mu się solidna i piękna oprawa, odpowiednia do stanowiska kultury polskiej nad Dnieprem.

Lwią część pracy z dyrektorem teatru dzielił w ciągu całego sezonu utalentowany nasz reżyser, p. Konstanty Tatarkiewicz, synowiec znakomitego i niezapomnianego pierwszego niegdyś „kochanka“ sceny Rozmaitości w Warszawie. Wszystkie grane u nas sztuki, aczkolwiek pośpiesznie przygotowywane, świadczyły o starannej pracy reżyserskiej. Jako aktor, zwłaszcza amant salonowo-charakterystyczny, wybił się p. K. Tatarkiewicz na plan pierwszy.

Dość piękną przyszłość zdaje się mieć przed sobą p. Buszyński w rolach dramatycznych. Zaświadczył to zwłaszcza jego występ w „Bolesławie Śmiałym“. Bardzo poważny talent i dużo inteligencji posiada p. M. Bogusławski, sekretarz teatru. Wyborni w rolach charakterystyczno-komicznych byli pp. Kiernicki i Lechowski, a dużo wyrobienia i swobody miał zawsze p. Wroncki.

Z personelu kobiecego wymienimy panie: Gzylewską (w rolach liryczno-naiwnych), Sachnowską (w rolach charakterystycznych), Żbikowską, Rychłowską, Biskupską, Ordężankę.

Przez cały sezon dyrekcja Teatru Polskiego w Kijowie urządzała „występy gościnne“ artystów warszawskich. Oklaskiwaliśmy tedy kolejno pp: W. Brydzińskiego, J. Śliwickiego, J. Pawłowskiego, Zelwerowicza, Fertnera, panie: Wysocką, Przybyłko-Potocką i Marję Mrozińską.

Największy zachwyt wzbudziła pani Przybyłko-Potocka swym nieporównanym artyzmem, koronkową subtelnością i porywającym urokiem kobiecym.

J. Soplica.

W zeszycie 7—8 miesięcznika rosyjskiego „Iskustwo w Jużnoj Rossii“, wydawanego przez p. W. S. Kulżenko w Kijowie, p. Jerzy Łukomski umieścił obszerną rozprawę o „Budownictwie dawnem na Wołyniu“.

Autor dał tu dość szczegółowy szkic historyczny rozwoju architektury kraju od czasów najdawniejszych, t. j. jeszcze przed opanowaniem Wołynia przez Litwę, z której to epoki po większej części pozostały drobne tylko szczątki pierwotnych budowli cerkiewnych i klasztornych, aż do doby najnowszej. Po kolei p. Łukomski kreśli dzieje budownictwa każdej epoki, zastanawiając się nad poszczególnym jej charakterem i czyniąc przegląd tego, co z zabytków architektury Wołynia dotychczas jeszcze istnieje i ocalało; w Ostrogu, Łucku, Dubnie, Zasławiu, Krzemieńcu, Równem oraz innych mniejszych miejscowościach.

Jak się można było spodziewać, rezultat tego przeglądu, ilościowo bardzo poważnego, nie wypadł aż nadto dodatnio i obfituje w liczne świadectwa barbarzyńskich wprost wandalizmów, jakich się wiek dziewiętnasty dopuścił względem pomników przeszłości. Szereg dużych reprodukcji z własnych rysunków autora — motywy architektoniczne z Zasławia, Krzemieńca, Wiśniowca i Dubna, z czasów polskich, które tu, oczywiście, najobficiej są reprezentowane—zdobi cenną pracę p. Łukomskiego, w której jednak do pewnego stopnia daje się odczuwać brak bogatszego materjału ilustracyjnego.

W Kijowie otwarto w dniu 23 b. m. stałą wystawę obrazów p. f. „Salon Artystyczny“. Kierownikiem Salonu jest p. Józef Grein, artysta-malarz, utalentowany nasz współpracownik.

W nowym „Salonie“ kijowskim wyróżniają się prace artystów-malarzy kijowskich: Wł. Galimskiego, E. Wrzeszcza, Buraczka, Popielskiej, Romanowa, Jozewskiego i innych.

Wystawę uzupełnia diorama Wojciecha Kossaka p. t. „Napoleon pod piramidami“.



Rysował J. Hollak.

KLISZE DLA „KŁOSÓW UKRAIŃSKICH“ WYKONANE w ZAKŁADZIE „GRAFIK“ w KIJOWIE (W. KRASNOSIELSKIEGO).

Do niniejszego numeru „Kłosów Ukraińskich“ dołączamy broszurę p. t. „Krótkie wskazówki o użyciu nawozów sztucznych“.

NAKŁADEM KIJOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ.

Redaktor i wydawca: Jan Ursyn-Zamarajew.

Czcionkami Drukarni Polskiej.

№ 1. LUTY 1914 ROKU. № 1.

Rolnik Ukraiński

Bezpłatny dodatek do „Kłosów Ukraińskich“.

KOMITET REDAKCYJNY: *Marjan Baraniecki, Kazimierz Bojarski, Aleksander Bydłowski, Józef Lec-Zapartowicz, Feliks Lubański, Adolf Lortsch, Władysław Kocent-Zieliński, Wacław Sikorski, Stefan Wolski.*

KIEROWNIK: WACŁAW SIKORSKI.

Redakcja i Administracja: Kijów, Michałowski zaułek 5

NASZE ZADANIA.

Rozpoczynamy pierwsze wydawnictwo polskie na Rusi, poświęcone wyłącznie sprawom naszego wielkiego rolnictwa w tym kraju. Świadomi trudności, związanych z tem zadaniem i wielkiej odpowiedzialności, stawiamy jednak nasze pierwsze kroki śmiało i z otuchą i wierzymy, że nawet mniej udolne usiłowania nasze, zainicjonowane w dobie ogólnego poruszenia umysłów ziemian naszych w kierunku postępu techniki rolnej—przyniosą pożytek rzetelny.

Dotychczas obsługiwała naszych ziemian kresowych wyłącznie prasa warszawska z „Gazetą Rolniczą“ na czele. Jakkolwiek prasa ta w czasach ostatnich ujawniła olbrzymi postęp w swym rozwoju, to przecież z natury rzeczy nie jest w możności wyczerpywać wszystkich objawów i potrzeb życia miejscowego. Zaledwie może postulaty ogólnej agronomji, nowe przejawy postępu nauki w tej dziedzinie, znajdujące swe odbicie w pismach stołecznych, mają swe znaczenie dla kresów; wszakże i takie artykuły wymagają właściwego oświetlenia i komentowania ze stanowiska interesów rolnictwa, mającego swe cechy tak bardzo odmienne i charakterystyczne.

Żyjemy w dobie gruntownego przekształcenia stosunków rolnych w całem państwie; ten prąd powszechny musiał znaleźć swój wybitny wyraz i na Rusi, której produkcja rolna zajmuje tak wyjątkowe stanowisko. Mnóstwo pierwszorzędnych zagadnień, wielkich poczynań oczekuje swego rozwiązania w najbliższej przyszłości. Zagadnienia te dotyczą nie tylko samej techniki rolniczej, ale też i ekonomji agrarnej, oraz społecznych reform życia rolników.

Ziemia zdrożała bajecznie i cena jej rośnie wciąż, co znowu wywołuje konieczność nader energicznego podniesienia jej rentowności. A więc intenzywność produkcji przy jej ekonomiczności musi szybko wzrastać. Taki ruch pociąga za sobą potrzebę ścisłego rachunku w gospodarstwie i komplikuje ogromnie cały mechanizm wytwórczości rolnej.

Powstaje cały szereg nowych, bardzo ważnych kwestji, związanych nieodłącznie z powyższem zasadniczem założeniem.

W pierwszym rzędzie stoi k w e s t j a r o b o t n i c z a.

Przy szybko wzrastającem zapotrzebowaniu, robotnika mamy coraz mniej, i pod względem sprawności roboczej—coraz gorszego! Taki stan rzeczy staje się z roku na rok coraz groźniejszym dla naszego przemysłu rolnego i wymaga energicznych środków zapobiegawczych. Stosunki nasze stają się pod tym i pod wielu innymi względami coraz więcej zbliżonymi do amerykańskich i nic dziwnego, że sięgamy aż za ocean po wskazówki i gotowe już środki zaradcze. Zeszłoroczna Wystawa Kijowska była przepełniona ciągówkami (traktorami) i machinami ame-

rykańskiemi, które skutecznie zastępują pracę robotników i inwentarza żywego. Wysunęła się nowa, doniosła kwestja maszynowej uprawy ziemi, zajmująca słusznie umysły naszych ziemian.

Te same racje, oraz niebywała klęska z powodu bezdroża w roku zaprzeszłym, poruszyły znowu kwestję drogową, która swego rozwiązania szuka też w amerykańskich drogówkach. Boląca ta kwestja dotyczy całego ekonomicznego życia kraju, ale przedewszystkiem — rolnictwo niecierpliwie oczekuje jakiegoś postępu w tej dziedzinie. Chodzi tu z jednej strony o umożliwienie wywozu surowych produktów w czasach bezdroża, a z drugiej — o zastąpienie marnych i coraz droższych podwód chłopskich robotą ciągówek samochodowych, które tylko po dobrych drogach właściwe usługi oddać mogą.

Rozwiązanie dwu ostatnich kwestji prowadzi konsekwentnie do ograniczenia liczby inwentarza żywego w tutejszych gospodarstwach i do przejścia do systemu mało-inwentarzowego, o którym w ostatnich czasach tak głośno w prasie warszawskiej. Ta znowu ewentualność wymaga gruntownego wyjaśnienia właściwości gleb czarnoziemnych przy półsuchym klimacie tutejszym. System mało inwentarzowy, oparty głównie na produkcji roślinnej, potrzebuje znowu wydoskonalenia całego szeregu spraw, jakoto: uprawy roli (mechaniki rolniczej), uprawy roślin, przetwórczego przemysłu rolnego i wreszcie—melioracji rolnych.

Przejawiający się w ostatniej dobie głód mięsny, zaznaczający się brakiem mięsa (zwłaszcza dobrego) nietylko w całem Imperjum Rosyjskiem, ale i w Europie, wymaga specjalnej naszej uwagi. Być może, że to zjawisko, potęgujące się z roku na rok, powstrzyma nieco u nas rozpowszechnienie się systemu małoinwentarzowego, łagodząc skutki takiego przewrotu i stanie się nowem źródłem poważnych dochodów w majątkach kresowych. Minęły już dawno te czasy, gdy nawóz stajenny spalano lub wyrzucano na drogi, a o używaniu sztucznych nawozów słuchano lub czytano, jak o dziwolągu. Dzisiaj wszystkie te sprawy wymagają pilnej naszej uwagi, a zadania hodowli inwentarza pozyskały nowy silny impuls po ostatniej Wystawie Kijowskiej. Wystawa ta wysunęła nowe zagadnienia, dotyczące kierunków hodowli bydła, koni, owiec, świń i ptactwa domowego. Rozwijający się przemysł mleczarski silnie zaważyć może na charakterze i kierunku całego gospodarstwa. Uboczne gałęzie przemysłu rolnego, jako to: ogrodnictwo, pszczelarstwo i rybactwo, które przy odpowiedniem traktowaniu poważnie zaważyć mogą w budżecie gospodarczym, ujawniły też na Wystawie znaczne postępy w tym kraju i wymagają należnego im uwzględnienia w piśmie naszem. Leśnictwo, przy wysokich cenach drzewa, odgrywa bardzo doniosłą rolę w życiu ekonomicznem naszej większej własności i powinno posiadać swój własny organ prasowy; zanim to nastąpi, udzielimy mu u nas miejsca odpowiedniego, wraz z przynależnem do niego łowiectwem.

Wysokie ceny ziemi i potrzeba oprocentowania znacznego kapitału, uwięzionego w tej ziemi, wysuwają naprzód kwestję nieużytków, których w kraju naszym jest jeszcze bardzo wiele, jeśli wspomnimy choćby o tych licznych „lewadach“, „rudach“ i jarach, tak malowniczo upiększających nasz krajobraz. Nieużytki te mogą być usunięte drogą zaprowadzenia racjonalnych melioracji rolnych, których znaczenie dla kraju wzrasta bardzo szybko. Różnostronność zadań melioracyjnych oraz nowość tego przedmiotu wymagają specjalnego uwzględnienia na łamach naszego pisma.

„Rolnik Ukraiński“ ma być odbiciem najnowszych prądów we wszystkich wyżej wspomnianych kwestjach i zagadnieniach, których prawidłowe rozwiązanie poprowadzi do zupełnego przekształcenia naszego rolnictwa w duchu pożądanym. Inicjatywę w tym ruchu dzierżą w swych rękach nasze Towarzystwa Rolnicze, organizacje nawskroś społeczne, których organem polskim mamy nadzieję pozostać. Nie przemilczymy również działalności młodych naszych Ziemstw, chociaż instytucje te o biurokratycznym zakroju mają dotąd mało pierwiastku społecznego. Kwestja wzajemnego stosunku Towarzystw do Ziemstw, sfera działalności jednych i drugich, ich poprostu racja bytu—jest obecnie sprawą na dobie, bardzo aktualną i palącą. Wobec organizacji kadłubowej, jaka cechuje nasze Ziemstwa, wypada ziemiaństwu naszemu tem energiczniej zabiegać w pracy przy Towarzystwach, aby wiernie i niezachwianie stać przy tradycyjnej misji naszej w tym kraju.

Tak wielostronnie i szeroko pojęte zadanie redakcja „Rolnika“ spełnić będzie mogła tylko pod jednym warunkiem: gdy zasłuży sobie na poparcie szerokich kół czytelników, z którymi pragnie też wejść w ciągły i blizki kontakt. W tym celu powołany został do życia Komitet redakcyjny, do którego zdążyliśmy zaprosić nieliczne jeszcze, ale poważne grono fachowców; Komitet ma służyć niejako ogniwem pośredniem pomiędzy redakcją a p. p. ziemianami. Mamy nadzieję, że szczupłe nasze grono wkrótce powiększy się znakomicie; wierzymy, że nowa placówka powoła nowe siły do wspólnej pracy, siły, których bujne niwy kresowe nigdy nie skąpiły narodowi naszemu.

Dla zespolenia pisma z czytelnikami, będziemy stale prowadzili rubrykę pytań i odpowiedzi i myślimy zamieszczać opisy wybitniejszych majątków kraju naszego, powołując do tej pracy osoby zupełnie kompetentne.

Wypuszczając w imię Boże niniejszy numer pierwszy „Rolnika Ukraińskiego“, zastrzegamy się, że nie uważamy go bynajmniej za wzór dla następnych: rzecz nowa powstaje wysiłkiem niemałym i potrzebuje czasu na skrystalizowanie się i wydoskonalenie.

Przedmowę niniejszą kończymy zapewnieniem, że organem być zamierzamy przedewszystkiem interesów naszego wielkiego rolnictwa, oraz że służyć pragniemy z ca-

łą energją hasłu drogiemu każdemu sercu polskiemu: trzymajmy się ziemi—unguibus et rostris!

W. SIKORSKI.

▫ ▫ ▫

DWIE MIARY.

Sprawa rozwoju i rozrostu Towarzystw Rolniczych jest dziś na porządku dziennym. Mniejsza na razie o przyczyny ogólne tego zjawiska, tymbardziej, że rozwiązują się one w powszechnym ruchu ekonomicznym, którego gospodarstwo wiejskie jest jednym z licznych dopływów. Dziś obchodzi nas kwestja, mająca charakter zgoła miejscowy—kwestja Kijowskiego Towarzystwa Rolniczego—jednego z najsędziwszych związków rolniczych w kraju naszym. Ktoby chciał sądzić o żywotności Towarzystwa, przebiegając kroniki jego czterdziestoletniej z górą działalności, nabrałby niewątpliwie przekonania, że po epokach rozkwitu, zastoju, upadku, po wielokrotnych próbach owocnej i podejmowanej z dobrą wiarą pracy,—przychodziły doby zupełnego zamierania i doszczętnego wycofywania się z Towarzystwa czynnych sił obywatelskich. Na chwilę bieżącą, zapoczątkowaną przed trzema laty, ponownie przypada okres wzmożonej działalności Towarzystwa;—ale jakże odmienne są warunki, jak przekształcone zastępy, wśród których budzi się to nowe życie.

Przed naszemi oczami, jak gdyby niepostrzeżenie, dokonały się głębokie zmiany w stosunkach społeczno-rolnych, które przetworzyły Towarzystwa Rolnicze wogóle—w tej liczbie i T-wo Rolnicze Kijowskie - w ogniska pracy kulturalnej o charakterze zgoła od dawniejszego odmiennym. Różnica polega przedewszystkim *) na ogromnym uszczupleniu w niej żywiołu i sił obywatelskich, które skwapliwie zrzekły się swoich placówek i prawa decydowania w pewnym stopniu o własnych losach. Wprowadzenie samorządów ziemskich, ścisłe i konsekwentne koordynowanie działalności T-wa zarządzeniami agronomicznemi tych-że samorządów, otrzymujących dyrektywy ze źródeł centralnych, — wszystko to wciągnęło T-wo Rolnicze do ogólnego systemu i podporządkowało je normom polityki rolnej ogólno-państwowej.

Przed garstką czynnych przedstawicieli Towarzystwa Rolniczego, pozbawionych moralnego i materjalnego poparcia przeważnej reszty obojętnego ogółu członków, — stanął dylemat: żywot anemiczny, obracanie się w wiecznej próżni pobożnych życzeń i nigdy nieziszczonych zamierzeń, z powodu braku środków i rąk chętnych do pracy, albo zespolenie swej działalności z programem samorządów ziemskich i przyjęcie wskazań, płynących z góry za cenę poparcia finansowego. Zmysł praktyczny bez wahania obrał tę ostatnią alternatywę. I oto widzimy Towarzystwo Rolnicze odrodzone, które w ciągu paru lat powołuje do życia nie tylko oddawna zawieszone oddziały swoje, ale tworzy kilka nowych, organizuje sieć pól doświadczalnych, zakłada podwaliny racjonalnej hodowli, pozyskuje pierwszorzędne laboratorjum rolnicze, urządza wystawy, zjazdy, wreszcie opracowuje cały szereg kardynalnych dla naszych stosunków kwestji ekonomicznych.

Wszystko to jednakże odbywa się bez żadnego udziału szerszego ogółu członków T-wa, bez żadnej z ich strony inicjatywy, a jedynie za sprawą paru oddanych jednostek i sztabu wytrawnych specjalistów.

I w tym właśnie miejscu sprawa rozwoju i rozkwitu Towarzystwa Rolniczego zaczyna budzić pewne wątpliwości, gdyż zależnie od miary i wymagań można z równą słusznością uważać, że doba, w której najbardziej zainteresowane żywioły zlikwidowały niemal zupełnie swój czynny udział w życiu T-wa, jest również dobą jego upadku. Takie dwie miary, taki podwójny punkt widzenia przy ocenie działalności T-wa chciałem właśnie podać uwadze tych, których to obchodzić powinno.

CEZARY POPŁAWSKI.

*) Pisownia autora.

▫ ▫ ▫

Ciągówki i samochody parowe.

I.

Przekształcanie warunków społeczno-rolnych, jakie dokonuje się z nadzwyczajną obecnie szybkością, powoduje głęboko sięgające zmiany tak w organizacji większych gospodarstw rolnych, jak i w sposobach wykonania wszelkich czynności na roli.

Ogólną jest dążność do wyzwolenia się z zależności od najemnego robotnika i pracy zwierząt pociągowych.

Między innymi objawami wyraźnie zaznacza się dążność rolników stosowania do uprawy roli pługów mechanicznych, pomimo tego, że u nas jeszcze nie stwierdzono korzystnego oddziaływania dobrej mechanicznej uprawy na zwiększenie urodzajności gleby, czego dowodzą odnośne doświadczenia zagranicą.

Bo też u nas, do niedawna, zaledwie parę wielkich majątków posiadało pługi maszynowe, a i te prawie posiadanych maszyn nie użytkowały, obliczając, że orka maszynowa jest zbyt kosztowną, i nie opłaca się. Znaliśmy dotąd, co prawda, tylko pługi parowe, i z pośród nich jedynie dwumaszynowe zespoły syst. Fowlera, a olbrzymi koszt nabycia tych maszyn (30—32000 rub.) i niemałe koszta eksploatacji powstrzymywały ich rozpowszechnienie.

Lecz zmiany, dokonywające się w bycie i ustroju włościańskich gospodarstw, coraz więcej ograniczają podaż rąk roboczych i pracy najętym sprzężajem, a przez to, wobec niedostosowania organizacji większych gospodarstw do nowych okoliczności, utrudniają terminowe wypełnienie koniecznych robót polnych.

W Ameryce w tym czasie, gdzie robotnik był i jest drogo opłacanym, a łany pod posiew jeszcze większe, niż u nas, rozpowszechniły się, w zastosowaniu do pociągu pługów, rozmaitej konstrukcji samochody.

Przez ulepszanie budowanych maszyn parowych osiągnięto znacznie zwiększoną wydajność pracy maszyn bez zwiększenia ich wagi, to też samochody parowe zajęły wybitne miejsce wśród maszyn pociągowych, zastosowanych do robót polnych. Równolegle z ulepszeniem maszyn parowych, technicy dążą do udoskonalenia silników spalinowych, to jest maszyn, w których przez spa-

lenie, w samej maszynie—a nie pod kotłem—paliwa ciekłego, wytwarza się siła użytkowa. Ponieważ zaś jeszcze silniki spalinowe, w stosunku do rozwijanej przez nie mocy, są znacznie lżejsze, a i wyzysk cieplika z użytkowanego paliwa jest duży, więc w miarę doskonalenia się tych silników znalazły one zastosowanie do napędu samochodów. Maszyny automobilowe przystosowano do warunków pracy maszyn rolnych, i powstały tak zwane ciągówki—traktory, wypierające z użycia do robót polowych maszyny parowe.

Współzawodnictwo traktorów z samochodami parowymi trwa dalej, a każdy rodzaj maszyn, w zależności od różnych czynników miejscowych, daje przewagę to parowym, to w innym wypadku wybuchowym silnikom.

Do obeznania się szerokich kół naszych ziemian z maszynami do mechanicznej obróbki ziemi i różnymi pociągowymi silnikami przyczyniła się znakomicie przeszłoroczna Wystawa w Kijowie i zorganizowane próbne oranie w Poleczyńcach. Wynikiem zaś wyżej wspomnianych przyczyn ogólnych i pokazu wystawowego jest — raptowne rozpowszechnianie się u nas różnych systemów traktorów.

ST. WOLSKI.

□ □ □

W kwestji nasion buraków cukrowych.

Od czasu do czasu, gdy z powodu nadprodukcji nasion buraków cukrowych, ceny tych nasion spadną niżej kosztów produkcji, zjawiają się w naszych dziennikach artykuły, które ostatecznie tej kwestji nie rozwiązują. Najprostsze bowiem rozwiązanie będzie, gdy nadmiar sam z siebie zniknie, t. j. gdy tak zwane „dzikie plantacje“ znikną, a rosnące zapotrzebowanie przywróci równowagę między produkcją a zapotrzebowaniem. To wszystko połączone jest ze znacznemi stratami pieniężnemi producentów, lecz temu winni są oni sami, nie umiejąc ocenić położenia rynku nasiennego.

I rzeczywiście dziwić się należy, jak nasi rolnicy mało są obeznani z podobnemi kwestjami. Tymczasem nie jest bynajmniej rzeczą trudną zorjentować się w tym kierunku, gdyż wiadomo przecież, ile nasion potrzeba dla pokrycia potrzeb cukrowni i ile mniej więcej produkują tak zwane hodowle selekcyjne. Ale tem, niestety, nikt a przynajmniej mało kto się zajmuje. To też lada podwyżka cen sprowadza zamęt i niemożliwą a sensu niemającą nadprodukcję. Wszelkie głosy ostrzegawcze nie mają najmniejszego posłuchu — i w końcu następuje krach nasienny, jak obecnie,— i to taki krach, że może potrwać lat parę lub i więcej; — taka bowiem silna hyperprodukcja nie tak łatwo znajdzie pomieszczenie.

Główna przyczyna leży w nierozumieniu zasad hodowli nasion buraka cukrowego, tak w sferach ziemiańskich, jak i w sferach cukrowniczych. Chcąc zrozumieć gruntownie kwestję hodowli nasion tych u nas, musimy się cofnąć kilkanaście, albo nawet i więcej lat wstecz. Do roku mniej więcej 1880—1885 fabryki nasze zaopatrywały się w nasiona produkcji miejscowej, jako reprodukcjami przeważnie z nasion matecznych francuskich, przedewszystkiem firmy Vilmorin-Andrieux i Sp., lub nasionami dzikiemi. Wiadome są ówczesne niskie wydatki. Około roku 1884 zjawiają się u nas nasiona niemieckie. W tym samym czasie mniej więcej powstają już dwie polskie hodowle, a mianowicie: Buszczyńskiego w Niemierczu i Mayzla w Brzozówce, które z początku wiodą marny żywot, nie mogąc z nasionami niemieckiemi konkurować, już to z powodu niższej jakości, już to z powodu źle urządzonej strony handlowej. Nareszcie i cukrownicy rozpatrzyli się trochę w sposobach produkcji i powiedzieli sobie, że „i my możemy produkować dobre nasiona“. Zaczęło się ogólne wiercenie buraków — każdy początkujący chemik miał się za pierwszorzędnego hodowcę; nie było prawie cukrowni, któraby nie zaprowadziła u siebie fabryki wiercenia buraków. A rezultat okazał się marny, nawet ujemny. Około, jeżeli się nie mylę 1889 czy 1900 roku, jedna z najpoważniejszych hodowli niemieckich, a mianowicie Rabbethge i Giesecke w Klein Wanzleben, wystąpiła ze swojemi oryginalnemi nasionami, ale tutejszej produkcji, i w przeciągu kilku lat zdobyła rynek.

Cukrownie szybko się w położeniu zorjentowały i pokasowały swoje „selekcje“. I odrazu otworzyło się miejsce dla zbytu nasion, tak, że krajowe hodowle, które do tego czasu wiodły ciężki żywot, mogły się już rozwijać i rozwijają się dotychczas pomyślnie. Za przykładem firmy R. i G. poszły i inne niemieckie firmy, a że równocześnie rosła szybko potrzeba nasion, więc wszystkie miały gdzie swoje produkcje pomieszczać i cała ta kwestja rozwijała się bardzo normalnie.

Ale dwa lata temu nieurodzaj w Niemczech pomieszał szyki, ceny na nasiona doszły do niebywałej wysokości, która zawróciła głowę wielu ziemianom i fabrykom. Znowu zaczęło się ludziskom wydawać, że dosyć będzie powiercić buraka, lub reprodukować byle jakie mateczne nasiona, a rezultat będzie i tak pomyślny. I oto powstała dotąd niebywała hyperprodukcja i niemożliwy upadek cen, uniemożliwiający lub utrudniający powodzenie interesu firmom hodowlanym, nawet bardzo solidnym

Ażeby położenie uzdrowotnić, należy sobie zdać sprawę, co to jest właściwie taka hodowla buraka cukrowego? Burak cukrowy jest to roślina, że się tak wyrażę, całkiem nowa—bo, jako taka, nie liczy może nawet 150 lat. Wymagania fabryczne doprowadziły do uszlachetnienia, t. j. do podniesienia zawartości cukru, a szybko rosnący przemysł cukrowniczy, obłożony wielkimi podatkami, wymagał coraz lepszego buraka. Więc podniesienie zawartości cukru szło „galopem“ i wymagało skomplikowanych manipulacji hodowlanych. A że roślina ta tych właściwości nie mogła w tak prędkim czasie w sobie utrwalić, jak to naprz. widzimy w utrwaleniu owych właściwości w pszenicy, która ma za sobą kilkanaście może tysięcy lat — więc właściwości te buraka były sztucznie utrwalane odpowiednio pokierowaną hodowlą, że tak powiem— cieplarnianą. Taka hodowla wymaga dużo pracy i wiele doświadczenia i nie zasadza się jedynie na wierceniu buraka i polaryzacji tych wykrawków. Ostatnia manipulacja, która jakiś czas u nas tak się była (20 lat temu) rozszerzyła, przyprawiła przemysł o miljonowe straty,—i upadła. Ale pomimo tego jeszcze i dotychczas występuje tu i owdzie,

szczególnie w fabrykach, połączonych z wielkimi majątkami, i dotąd przyprawia te fabryki i majątki o kolosalne straty. Hodowla buraka wymaga nadzwyczaj wiele osobistej pracy—i dużo doświadczenia, które się nagromadza i wzbogaca właśnie tą osobistą długoletnią pracą właścicieli hodowli. To też nie należy przeszkadzać tej pracy różnymi niefortunnymi pomysłami i próbami po fabrykach i wielkich majątkach - a ręczyć możemy, że w niedługim czasie hodowla tej cennej rośliny stanie znowu na zdrowych podstawach. Po niedługim czasie będziemy mieć wówczas własne hodowle i nie będziemy potrzebowali uciekać się do pomocy zagranicznych, przeważnie niemieckich hodowli, bez których dzisiaj nasz przemysł cukrowniczy, tak szybko rozwijający się, jeszcze, niestety, obejść się nie może.

A jeszcze muszę zwrócić uwagę naszych hodowców na ważną stronę zdrowego rozwoju tej produkcji, — mianowicie na stronę handlową. Jeżeli zagraniczne hodowle, a w pierwszym rzędzie niemieckie, osiągnęły u nas takie rezultaty,—to zawdzięczają je może a nawet często nie tyle jakości towaru, ile dobrze zorganizowanemu przedstawicielstwu, dobrze zorganizowanej stronie handlowej tego interesu. W tym kierunku nasze hodowle zwykle szwankowały i jeszcze szwankują, a prawdopodobnie może długi czas jeszcze szwankować będą.

A....z.

□ □ □

Pogląd retrospektywny na rozwój cukrownictwa na Rusi.

I.

Nie może być dwóch zdań co do znaczenia przemysłu cukrowniczego w ogóle. A w szczególności u nas na Rusi, gdzie funkcjonuje większa część cukrowni, istniejących w granicach Państwa Rosyjskiego.

Znaczenie to dla społeczeństwa naszego nie ogranicza się na wpływie na dobrobyt ekonomiczny kraju: większa część pracowników, przy tej gałęzi pracy zatrudnionych, składa się z naszych rodaków; cukrownie więc są poniekąd placówkami naszej kultury.

Dlatego też sądzimy, że rzut oka na przeszłość i stan obecny cukrownictwa może zainteresować nie tylko specjalistów.

Przemysł cukrowniczy na Ukrainie zaczął kiełkować dopiero w trzecim dziesiątku ubiegłego stulecia.

Oprócz takich potentatów, jak hrabiowie Braniccy, Bobryńscy, Potoccy i książęta Sanguszkowie, którzy pierwsi zaczęli w swych dobrach budować cukrownie, wielu mniejszych właścicieli ziemskich poszło w ich ślady, zakładając warzelnie, nader prymitywnie urządzone.

Ponieważ potrzebni byli do tego, bądź co bądź, bodaj praktycznie uzdolnieni specjaliści, wysyłanie ich zaś na naukę za granicę, było w tych czasach niemal niedostępne, ograniczano się więc delegowaniem swych oficjalistów —na Litwę, która (podziwu godne) wyprzedziła nas pod względem prymitywnego wyrobu cukru z buraków. Kraj więc *par excellence* nadający się do uprawy buraków, nabierał wiedzy cukrowniczej od rodaków swych, pozostających w tym względzie w nieporównanie gorszych warunkach.

Ziemianie litewscy zmuszeni byli do poszukiwania dróg nowych w kierunku wyzyskania możliwych z roli dochodów; nasza zaś złotodajna gleba ukraińska i bez tego, jak z rogu obfitości, sypała pszenicę.

Faktem jest więc niezaprzeczonym, że pierwsi specjaliści z Ukrainy kształcili się w swym fachu na Litwie, w Wieżkach, w gub. Grodzieńskiej, w majątku p. Karola Szpakowskiego*), gdzie istniała domowa warzelnia cukru, a przy niej praktyczne kursa fabrykacji cukru.

Cukrownictwo powstało i jako tako rozwijało się na Litwie w pierwszej połowie ubiegłego stulecia; w drugiej jednak połowie tegoż wieku przeniosło się na Ukrainę i doszło tu do niebywałego powodzenia i rozkwitu.

Pierwsze warzelne cukru (na miano fabryk nie zasługujące) zaczęły powstawać na Rusi w okresie 30-stych i 40-stych lat ubiegłego stulecia.

Cukrownictwo, uważane w tych czasach li tylko jako gałęź gospodarstwa wiejskiego, rozwijało się w początku nader prymitywnie. Ilość małych warsztatów rosła niepomiernie; wszystkie jednak niemal szablonowo były do siebie podobne.

Ażeby czytelnikowi dać wyobrażenie o typowem urządzeniu takiej fabryczki, podam tu opis, poczerpnięty z ust cukrownika, pracującego w latach 50-ch zesz. stulecia w jednej z takich warzelni.

Budynek był sklecony z chrustu i gliny. Urządzenia następujące: maneż jednokonny, poruszający tarkę i płuczkę. Dwie prasy hydrauliczne, z pompkami ręcznemi, wprowadzanemi w ruch przez robotników za pomocą dźwigni (podobne do dziś używanych do próbowania kotłów parowych). Był to już jednak postęp, w porównaniu do używanych przed tem pras szrubowych. Sok ściekał do kotłów defekacyjnych miedzianych, gdzie podlegał oczyszczaniu w drodze kipienia z dodatkiem mleka wapiennego, pyłu z palonej kości i krwi zwierzęcej. Kotły te były zaopatrzone w paleniska do drzewa, które palacz musiał nader umiejętnie i szybko gasić, po doprowadzeniu do zakipu soku.

Dalej sok podlegał filtracji, przez palony węgiel kostny. Następnie sok, po dodaniu niewielkiej ilości mleka wapiennego, gotował się, również na ogniu na syrop, w miedzianych naczyniach. Po powtórnem cedzeniu przez węgiel kostny, gotowało się syrop w odkrytych miedzianych panwiach do gęstości „na włos" (na nitkę). Zastępowało to dzisiejsze warniki (vacuum). Potem dopiero zlewano w ten sposób zgęstniony ulep do form cukrowych, gdzie, podległszy umiejętnemu zabielaniu, krystalizował się, a następnie, po wysuszeniu w odpowiednim lokalu, przedstawiał się jako mniej lub więcej biały cukier.

Fabryka taka przerabiała, w ciągu 4 miesięcznej kampanji, około 60 tysięcy pudów buraków.

Ile z tego otrzymano cukru, mój interlokutor nie umiał określić; opowiadał mi jednak, że po miesięcznej robocie, gdy miała zwiedzić cukrownię właścicielka dominjum, musiano nabyć w sąsiedniem miasteczku kilkanaście główek cukru dla zademonstrowania wyniku fabrykacji...

Takie jednak, jak opisana powyżej, warzelnie należały do unikatów i zaczęto je zamieniać powszechnie już

*) Zygmunt Przyrembel: „Dzieje cukrownictwa na Litwie". Warszawa. 1912.

w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych na fabryki półparowe i parowe, o daleko szerszym zakresie.

TADEUSZ OSIŃSKI.

□ □ □

Gawędy rolnicze.

I.

KIEDY I JAK STOSOWAĆ NAWÓZ ZWIERZĘCY.

Kwestja stara, wiele razy poruszana w pismach rolniczych, jednak nie tylko nie rozwiązana, ale nawet nie oświetlona należycie, jak wiele innych kwestji rolniczych.

Zdaje się, że idziemy naprzód, że gospodarstwo się podnosi, tymczasem jest to złudzenie. Niema u nas postępu, niema kultury, — wskutek tego, nie możemy sobie dać rady z nowymi ciężkimi warunkami ekonomicznymi. Najwyraźniej daje się to odczuwać w majątkach słabo lub wadliwie zorganizowanych tu, na kresach.

Jako główną przyczynę tego, należy uważać za duże obszary pojedyńczych folwarków. Folwark 200—300 dzies. liczy się jako mały; właściciel nie potrafi na nim gospodarować i oddaje go małemu, zaopatrzonemu niewielkim kapitalikiem dzierżawcy. Za średni folwark uważa się folwark 700 do 1200 dzies., czyli prawie dwa razy tyle morgów.

W Niemczech, gdzie przy każdym warsztacie stoi człowiek wyspecjalizowany, folwark 200 dzies. jest uważany za duży, daje znaczny dochód i bardzo wygodne życie swojemu właścicielowi. U nas, wobec takich dużych obszarów, a ewentualnie rozległych pól, roboty gospodarskie kosztują bardzo drogo, samo wykonanie ich jest złe, niedbałe i mało produkcyjne. Jeżeli do tego dodamy zupełny brak przemysłu rolnego, brak hodowli inwentarza, a wskutek tego i brak gnoju, to łatwiej zrozumiemy przyczyny bankructwa wielkiej własności.

W niniejszym artykule chcę poruszyć bardzo ważną kwestję naszego gospodarstwa, mianowicie kiedy i jak najwłaściwiej stosować gnój, aby otrzymać najwyższy dochód z tej kosztownej meljoracji gospodarskiej, która, niewłaściwie przeprowadzona, naraża gospodarza na znaczne i niepowetowane straty.

Często spotyka się dziś jeszcze gospodarzy, wywożących nawóz w zimie na śnieg lub na zamarzniętą rolę. O ile sposób ten jest szkodliwy, badałem tę kwestję i wynikami otrzymanymi chcę się podzielić z kolegami. Przed 12 laty miałem o tem odczyt na zebraniu Podolskiego Tow. Roln. w Winnicy, referat był drukowany w „Podolskim Sprawocznym Listku“, następnie w mojem dziełku, wydanem nakładem L. Idzikowskiego w 1912 r., pod tytułem: „Jak należy uprawiać buraki cukrowe“.

Wiadomo wam, że w poważnej liczbie wypadków gospodarstwo nasze prowadzimy po omacku, nie mamy bowiem potrzebnych uczelni, które by dały potrzebną ilość ludzi fachowo wykształconych, przygotowanych do zorganizowania i prowadzenia gospodarstw, według nowszych pojęć, aby praca rolnika opłacała jego trud i włożony kapitał. Brak nam uczelni, które by nam dawały jasne, stanowcze odpowiedzi na wiele pytań w kwestjach rolnych. Jedynym drogowskazem są pisma rolnicze, których, niestety, tu na kresach nie mieliśmy dotychczas—zwłaszcza, redagowanych praktycznie. To też nowo powstający „Rolnik Ukraiński“ powinniśmy z radością witać i użyć wszelkich sił do jego rozwoju, jako jedynego drogowskazu, jak iść i co robić, aby się utrzymać na ojczystym zagonie. Ale wypowiadanie myśli, zdań, przekonań i porad w „Rolniku Ukraińskim“ musi być bardzo oględne, poważnie sprawdzone, aby nie wprowadzać w błąd czytelników, a tem samem nie dyskredytować znaczenia „słowa pisanego“ dla ogromnej większości niespecjalistów. Z tem się bardzo liczyć trzeba.

Kiedy i jak stosować gnój, doświadczenie, przeprowadzone przezemnie w majątku Krupiec ks. Boratyńskich, przedstawia się jak następuje:

Gleba — czarnoziem gliniasto-piaszczysty. Do prób przeznaczyłem jedną działkę ziemi 10 dziesięcin, rozdzieloną na 5 parceli po 2 dziesięciny.

1 parcela bez nawozu;

2 parcele 1500 pud. nawozu rozrzucono 3 stycz. po śniegu;

3 parcele 1500 pud. nawozu złożono w kupki po 15 pudów;

4 parcela 1500 pudów złożono w jedną dużą kupę i nakryto ziemią;

5 parcela 1500 pudów nawozu wywieziono 3 kwietnia, rozrzucono i przyorano na $4^1/_2$ werszka. Jednocześnie rozrzucono gnój na 3 i 4 parcele— i wszystkie włącznie z 1, t. j. świadkiem, przeorano, rozbronowano, a dnia 10 kwietnia zasiano na wszystkich pięciu parcelach buraki. Obróbka w ciągu perjodu wegetacyjnego jednoczesna i jednakowa. Buraki wykopano 17 września. Wykopano z dziesięciny berkowców 12 pud.

1)	parcela	96,	polaryzacja 15,2
2)	„	103,	„ 15,8
3)	„	112,	„ 15,9
4)	„	122,	„ 15,9
5)	„	143,	„ 16,4

W następnym roku zasiano na wszystkich parcelach jarą pszenicę. Urodzaj otrzymano następujący (w pudach z dz):

1)	parcela	82 p. ziarna,	133 p. słomy
2)	„	86 „ „	147 „ „
3)	„	92 „ „	171 „ „
4)	„	104 „ „	197 „ „
5)	„	116 „ „	211 „ „

Doświadczenie przeprowadzono pod moim osobistym kierunkiem, nie widziałem więc potrzeby sprawdzania jego. Z powyższych cyfr widać, że racjonalne zastosowanie nawozu dało nadwyżki:

492 pudy buraków po 12 kop.
= 59 rb. 04 kop.
i 34 pudy pszenicy po 80 kop.
= 27 rb. 20 kop.
czyli 86 rb. 24 kop.
czystego zysku.

Wobec takich wyników, chyba że warto mieć czas, kiedy tego zachodzi potrzeba, aby wywieźć nawóz swojemi lub najętemi furami, choć by to drożej kosztowało, bo nie ma nic szkodliwszego w gospodarstwie, jak źle obliczona oszczędność.

W roku 1901 i następnych przeprowadziłem szereg doświadczeń w majątkach hr. Bobryńskich, które niżej przytaczam.

Doświadczenia robiono jednocześnie na dwóch folwarkach, w identycznych warunkach. Ziemia — czarnoziem gliniasto - piaszczysty, na folwarku A. w silnej, na fol. B. w słabszej kulturze.

Próby zaczęto z owsiska, wypadającego pod ugór gnojony. Do prób użyto działki po 1 dziesięcinie.

Rok 1901—jesień:

1) 1600 pud. nawozu rozrzucono po owsisku 2/9 i zostawiono do wiosny.

2) 1600 pud. nawozu rozrzucono po owsisku 2/9 i zaorano na 4 wersz.

3) 1600 pud. nawozu rozrzucono po głębokiej orce 3/9 i zostawiono do wiosny.

4) Świadek czyli głęboka orka bez gnoju.

5) 1600 pud. gnoju rozrzucono po śniegu 12 grudnia.

6) 1600 pud. gnoju rozrzucono po zamarzłej głębokiej orce w listopadzie.

7) 300 pud. zgonin żytnich zaorano na 4½ wersz.

8) 300 pud. zgonin żytnich rozrzucono po głębokiej orce.

9) 120 pud. wapna nie lasowanego dano w jesieni pod głęboką orkę bez gnoju,

10) 120 pud. wapna nie lasowanego dano na wiosnę pod głęboką orkę gnojoną.

Rok 1902—wiosna:

Wiosną wszystkie parcele przeorano 2 korpusowemi pługami na 4 werszki, rolę rozbronowano i zasiano mięszanką wyki, siewnikiem rzędowym. Wiosna była sprzyjająca, w miarę wilgotna. Mieszankę zebrano 15 lipca w zielonym stanie, ale z wykształconem ziarnem.

Urodzaj pudów z 1 dzies. z pola:

	A	± w stos. do świad.	B.	± w stos. do świad.
1)	134	+ 90	107	+ 28
2)	276	+ 173	206	+ 127
3)	138	+ 34	123	+ 44
4)	**104**		**79**	
5)	142	+ 38	114	+ 35
6)	160	+ 56	136	+ 32
7)	136	+ 32	99	+ 20
8)	127	+ 23	102	+ 23
9)	124	+ 20	94	+ 15
10)	312	+ 208	230	+ 160

Z powyższych cyfr widać działanie każdego sposobu i skutek na urodzaj. Lecz aby cyfry te lepiej uwypuklić, obliczymy, ile otrzymaliśmy czystego zysku z dziesięciny w rublach, po potrąceniu kosztów. Plusy z A. i B. połączyłem i wziąłem średnią cyfrę. Pud siana z mieszanki liczę według miejscowych cen po 40 kop. I tak:

Urodzaj z 1 dz. bez gnoju był:

1 parc. dała 29 p. × 40 k. = 11 r. 60 k. (— za 1600 p. gnoju×2 k., —20,40 k.

2 parc. dała 150 p. × 40 k. = 60 rb. (— za 1600 p. gnoju ze zwózką 32 rb) + 28 rb.

3 parc. dała 39 p. × 40 k. = 15 r. 60 k. (—za 1600 p. gnoju ze zwózką 32 rb.)—17 rb.

4 parc. dała 91½ p. × 40 k.=36 r. 60 k.

5 parc. dała 36½ × 40 k. = 14 r. 60 k. (—za 1600 p. gnoju ze zwózką 32 r.)—17 r. 40 k.

6 parc. dała 57 × 40 = 22 r. 80 k. (—za 1600 p. gnoju ze zwózką 32 r.)—9 r. 20 k.

7 parc. dała 26 × 40 = 10 rb. 40 k. (—za 300 p. zgonin×10 k. 30 rb.) – 19 r. 60 k.

8 parc. dała 23 × 40 k. = 9 rb. 20 k. (—za 300 p. zgonin×10 k. 30 rb.)—20 r. 80 k.

9 parc. dała 17½ × 40 k. = 7 rb. – k. (—za 120 p. wapna×20 k.=24 k.) — 17 rb.

10 parc. dała 184 p ×40 k.=73 rb. 60 k. (—za 120 p. wapna i 1600 p. gn. 62r.)+11 rb.

Największy + dało poletko № 2, bo 28 rb., t. j. sam nawóz, ale w stosunku do poletka № 4 t. j. świadek, a więc bez nawozu dało ono straty 8 rb., a to wskutek tego, że nawozy zamortyzowano w całości pod pierwszy posiew. Powyższe cyfry wykazują jednak duże minusy przy stosowaniu nawozu powierzchownie, t. j. nie prawidłowo.

Idźmy jednak dalej, i przypatrzmy się uważnie, co nam cyfry powiedzą.

Po sprzęcie wyki, rolę przeorano na 4½—5 werszków i dokładnie rozbronowano. Do zimy, ponieważ rola silnie zarastała, przeorano ją 4 skibowcami i często bronowano, a w październiku spulchniono ekstyrpatorami.

Rok 1903—wiosna.

W kwietniu rolę rozbronowano, po tygodniu spulchniono ekstyrpatorami i zasiano 15 kwietnia buraki, siewnikiem kombinowanym, z dodatkiem 10 pud. superfosfatu na dz. Obróbkę w czasie wegetacyjnym wykonywano jednocześnie i jednakowo.

Zebrano z 1 dz. pudów:

Pole A.

parcela	buraków	±	liści	% cukru
1)	807	+ 42	421	15,3
2)	1137	+370	519	16,2
3)	843	+ 78	440	16,0
4)	765	—	312	15,2
5)	781	+ 16	415	14,9
6)	814	+ 49	395	15,8
7)	813	+ 48	367	15,6
8)	801	+ 36	372	15,2
9)	873	+108	471	16,2
10)	1274	+509	611	17,4

Pole B.

parcela	buraków	±	liści	% cukru
1)	714	+ 29	286	15,2
2)	976	+291	405	16,8
3)	746	+ 61	315	15,4
4)	685	—	270	14,9
5)	715	+ 30	312	15,6
6)	741	+ 56	342	15,4
7)	711	+ 26	321	15,2
8)	702	+ 17	327	15,7
9)	741	+ 56	348	15,5
10)	1060	+375	485	16,8

Tu znów cyfry mówią same za siebie, mianowicie: że gnój, dany pod pług, dał 1137 p. na A. i 976 pudów na B., gdy stosowany powierzchownie, z 6 poletek na A dał średnio 810 pud. a na B 721 pudów, czyli na A i B dał przyorany 257 pudów nadwyżki urodzaju × 12 kop. = 30 rb. 84 kop.

Przytoczę jeszcze trzeci rok, t. j. posiewu jarej pszenicy w liczbach, a następnie podsumujemy wynik całego doświadczenia.

Rok 1904—wiosna

Po sprzęcie buraków, liście rozrzucono tak jak nawóz i przyorano dwuskibowcami w jesieni. Pod jarą pszenicę dano w jesieni pod pług po 20 pudów tomasówki na wszystkie parcele. Siew uskuteczniono 9 kwietnia siewnikiem rzędowym po 12 pud. na dziesięcinę.

Zebrano pud. z 1 dziesięciny:

z A.

parcela	ziarna	±	słomy	±
1)	65	+ 5	108	+ 15
2)	82	+ 22	154	+ 61
3)	71	+ 11	117	+ 24
4)	60	+ –	93	+ —
5)	76	+ 16	118	+ 25
6)	77	+ 17	123	+ 30
7)	63	+ 3	103	+ 10
8)	66	+ 6	107	+ 14
9)	74	+ 14	116	+ 23
10)	112	+ 52	203	+110

z B.

parcela	ziarna	±	słomy	±
1)	58	+ 11	102	+ 9
2)	74	+ 27	141	+ 48
3)	61	+ 14	111	+ 18
4)	47	—	93	—
5)	67	+ 20	103	+ 10
6)	68	+ 21	131	+ 38
7)	56	+ 11	117	+ 24
8)	52	+ 5	98	+ 5
9)	66	+ 19	109	+ 16
10)	109	+ 62	207	+114

Nadwyżka urodzaju wyrazi się tak: średnio z A i B poletko 2 dało 78 pudów ziarna, a średni urodzaj z A i B poletek 1, 3, 5, 6, 7 i 8 dało 65 pudów.

Czyli przyorany gnój dał w ziarnie

13 pud. × 80 kop. = 10 rb. 40 k

i w nadwyżce słomy

35 pud. × 15 kop. = 5 rb. 25 k.

Razem 15 rb. 65 k.

Konkluzja: pierwszy posiew, t. j. mięszanka dała nam z nadwyżki urodzaju na gnoju przyoranym zysku 10 rb. 33 k.

Drugi posiew, t. j. buraki dały na gnoju przyoranym 39 rb. — k.

Trzeci posiew, jara pszenica dała na gnoju przyoranym . . . . 15 rb. 65 k.

Razem 64 rb. 98 k.

Jeżeli sumę tę rozdzielimy na lata, otrzymamy zysku na 1 dziesięcinę 21 rb. 66 kop.

Przy takim wyniku, chyba że warto zwrócić więcej uwagi na sposób stosowania gnoju.

Dodatek 120 pudów wapna (nie lasowanego naturalnie) w polu gnojonem

zwyższa zysk, po potrąceniu 10 rb. 40 kop. za wapno:

na burakach	13 rb. 44 k.
na pszenicy	25 rb. 60 k.
	39 rb. 60 k.

minus 10 rb. 40 k. straty na mięszance—pozostaje 28 rb. 64 kop. czyli na każdy rok i dziesięcinę 9 rb. 80, a razem z różnicą w nawozie 31 rb. 46 kop.

Ta kwestja, jak wiele innych w gospodarstwie rolnem na pozór mało znaczące, nie zbadana, nie sprawdzona powinna posłużyć dowodem, ile błędów kosztownych popełniamy.

Te błędy są przyczyną niskiego poziomu dochodowości z ziemi, czyli z majątków, nie tylko tu na kresach, ale w całem ogromnem Państwie Rosyjskiem. A konsekwencja—smutna, bo przez upadek większej własności rolnej idzie zanik i tej nędznej kultury rolnej, na której stworzenie wieki całe pracowały. Ziemia tak polskiego, jak i rosyjskiego szlachcica, parceluje się każdego dnia; byłoby to zjawisko społeczno-ekonomiczne może i pożądane i sympatyczne, gdyby ziemia przechodziła w ręce kulturalnych włościan. Ale u nas jest odwrotnie. Dlatego też ten proces nie może wpływać dodatnio na podniesienie dobrobytu narodu i siły państwa. Dlatego też państwo, czysto rolnicze, stoi pod względem urodzajów najniżej w Europie. Przyczyna?—brak kultury, brak oświaty w kierunku gospodarczym, i to nietylko w warstwach niższych włościańskich, ale i w wyższyeh i w najwyższych.

Dwadzieścia lat temu sprzątaliśmy po 120 pud. zboża z dziesięciny i sprzedawaliśmy je tak samo po rublu, jak dziś. Wtedy ziemia była po 150 rb. dz., robotnik po 20—30 kop. dziennie. Dziś ziemia warta po 500—600 rb., robocizna o 3—4 razy droższa, a urodzaj się nie podniósł, ani cena na surowe produkty. Nasze powszednie wydatki wzrosły i ciągle rosną Wytworzyło się jakieś gorączkowe, anormalne życie z dnia na dzień, szarpiące nerwy i wprost demoralizujące. I to wszystko z powodu nienormalnie funkcjonującego warsztatu do robienia chleba.

JAN ADOLF MEJER.

Kijów.

▫ ▫ ▫

Ze zrzeszeń rolniczych.

Z Tow. Rolniczego w Równem.

Rówieńskie Tow. Rolnicze po dwuletniej śpiączce rozpoczęło na nowo bardzo ożywioną działalność na wiosnę roku 1913. Nowy Zarząd stanowią: prezes p. Andro, vice-prezes p. Fafius, sekretarz p. Bielecki, skarbnik p. Studziński i członkowie Rady: ks. A. Lubomirski, A. Okolski i inż. Stodolski. W ciągu niespełna roku swego istnienia, Towarzystwo odbyło 6 ogólnych zebrań i kilkanaście posiedzeń Rady. Towarzystwo przedewszystkiem dążyło do zawiązania pewnego stałego kontaktu z resztą Towarzystw na Wołyniu, co w części uwieńczone zostało skutkiem pożądanym. Zawdzięczając inicjatywie Rówieńskiego T-wa, powstał Związek hodowlany, w którym łączą się obecnie już trzy sąsiednie Towarzystwa: Rówieńskie, Łuckie i Włodzimierskie. Następnie w łonie Tow. Rówieńskiego zaprojektowano Związek wszystkich Towarzystw rolniczych na Wołyniu i sprawa ta znajduje się obecnie w opracowaniu przez specjalnie do tego wysadzoną Komisję. Dalej Towarzystwo zorganizowało bardzo pożyteczną instytucję — biuro pośrednictwa pracy, które rozwija się doskonale ku niemałemu pożytkowi pracowników rolnych.

Towarzystwo Rówieńskie powołuje do życia w Równem w r. 1915 Wołyńską Wystawę Rolniczo-Przemysłową, którą urządzają zjednoczone trzy Towarzystwa rolnicze wołyńskie, o których była już mowa, przy współudziale Ziemstw.

Nadmienić wreszcie wypada o zapoczątkowaniu **Towarzystwa Melioracyjnego** na zasadach współdzielczych, którego ustawa jest już opracowaną i wysłaną do zatwierdzenia. Nowa ta instytucja ma poruszyć z uśpienia i postawić na racjonalnych zasadach niezmiernie ważną dla całego Wołynia sprawę ulepszeń rolnych. Główne zadania Towarzystwa Meljoracyjnego określono w sposób następujący: 1) inicjować i wykonywać wszelkie roboty, w zakres meljoracji wchodzące i 2) wyjednywać pożyczki meljoracyjne z funduszów rządowych i innych instytucji. Kapitał zakładowy T-wa w kwocie 15.000 rb. ma powstać drogą zebrania 150-rublowych udziałów. Komitet organizacyjny T-wa Melioracyjnego stanowią: pp. A. ks. Lubomirski, Ig. Baliński, A. Okolski, R. Stodolski, J Strojnowski, W. Madejski i L. Bielecki.

▫ ▫ ▫

RÓŻNE.

Z kontraktów kijowskich. Z każdym niemal rokiem znaczenie „kontraktów kijowskich" upada i ruch na nich coraz jest mniejszy. Co się tyczy kontraktów tegorocznych, to horoskopy nie są świetne. Wiadomo, iż kontraktom kijowskim tak dawniej, jak i obecnie, nadaje ton cukier i cukrownicy. Tymczasem, jak wiadomo, nie bacząc na kontrakty, w sprawach cukrowych zaszło znaczne pogorszenie, spowodowane fiaskiem ostatnich rokowań rafinerów. Porozumienie nie doszło do skutku, rafinadę wobec konkurencji trzeba sprzedawać po nizkiej cenie, więc i kupować kryształu się nie opłaca. Dlatego rafinerzy nie zawierają transakcji na kryształ, wyczekując na dalszą zniżkę cen, która wśród ogólnego zastoju nie każe na siebie czekać. W związku z przygnębionem usposobieniem z kryształem spadają również przeliczenia i świadectwa wszystkich kategorji. Co się tyczy specjalnie przeliczeń, to niebywała zniżka z nimi (do 23 kop.) wywołana została w znacznej mierze działalnością spekulantów-blanksistów, grających na zniżkę, aby pokryć poprzednie swe zobowiązania.

Miejscowe biura teczniczne również uskarżają się na zastój i nie żywią żadnej nadziei na większe zamówienia i roboty, gdyż o znaczniejszych remontach i przebudowach w fabrykach zupełnie prawie nie słychać.

Wzmożenie się wychodźtwa. Jesteśmy świadkami żywiołowego wzmagania się wychodźtwa ludności z Królestwa Polskiego. Z roku na rok liczba wychodźców wzrasta w sposób przerażający: w r. z. liczba ta—według przybliżonych danych—wynosi blizko półtora miljona ludzi, z których około 180.000 wyemigrowało do Ameryki, a reszta (około 1.300.000) przypada na t. zw. „obieżysasów", czyli robotników wychodzących do Niemiec na roboty sezonowe. Ruch ten przekroczył już granice Królestwa i szerzy się na sąsiednie gubernie, skąd ludzie częściowo wychodzą do Kongresówki na miejsca opróżnione i częściowo (coraz więcej) —dalej zagranicę. Zjawisko to, grożące nieobliczalnemi następstwami dla rolnictwa naszego, zasługuje na pilną uwagę naszych organizacji społecznych, które jakoś mało się interesują tą niebezpieczną sprawą.

▫ ▫ ▫

NAKŁADEM KIJOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ.
Redaktor-Wydawca: Jan Ursyn-Zamarajew. Czcionkami Drukarni Polskiej, Kijów.